Nr 107. Kraków, Niedziela 12 Maja 1912. Rok XX.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy tylko do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nie opieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. TOMASZA l. 35
Adres telegr.: „Głos Narodu“, Kraków
Telefon Nr. 190.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“, ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny raz 15 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 15 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel w Antwerpii Jonas & Cie, Annoncen-Expedition „Propaganda“, Györi & Nagy. w Berlinie F. E. Coe. w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones & Cie, A. Lorette. Jules Fortin & Cie, de Raczkowski.

Na okopach św. Floryana.

Wczorajsze wystąpienie posła Raucha na zgromadzeniu Tow. Wzaj. Ubezpieczeń jest wysoce symptomatycznem. P. Rauch uważał się dotąd za Polaka i jako „polski kandydat“ otrzymał mandat do parlamentu. Posła Raucha wybrali burmistrzem Stanisławowa Polacy i chrześcijanie, mimo, że p. Rauch nie jest chrześcijaninem. Nie pytano go wówczas o metrykę chrztu.

Tymczasem wczoraj p. Rauch przedstawił się we Floryance nie jako Polak ale żyd, nie jako członek polskiego społeczeństwa, w którego posiadaniu znajduje się Floryanka, ale jako członek innego, obcego narodu, który szturmuje do bram Towarzystwa, by je wydrzeć dotychczasowym posiadaczom! Polskość p. Raucha zniknęła wczoraj zupełnie, wyszedł z niego żyd, udający pokrzywdzonego, żądający nowych dla siebie przywilejów, wywłaszczający Polaków konsekwentnie z terenów, które oni własną pracą stworzyli.

Konserwatyści, w których ręku znajduje się Floryanka, otrzymali wczoraj dotkliwą nauczkę. Wszak oni to byli łaskawymi protektorami ekspanzyi żydowskiej w kraju, wszak oni przy wyborach obiecywali żydom gwiazdy z nieba, w Sejmie biadali nad „nędzą żydowską“, zwoływali ankiety dla ulżenia doli ludu wybranego w Galicyi. Oni to przy ostatnich wyborach do parlamentu przeforsowali nielojalnie i pomocą Namiestnictwa wybór żyda Steinhausa przeciw kandydatowi Rady Narodowej, Starzyńskiemu. Żydostwo galicyjskie głównie konserwatystom zawdzięcza swój ogromny ekonomiczny rozwój i swoją dzisiejszą potęgę polityczną. Konserwatystom także zawdzięczać będzie społeczeństwo polskie ten ogromny wzrost apetytów żydowskich, jaki dzisiaj widzimy i jakiego próbę dał nam wczoraj Rauch.

Obecnie zaczyna być już samym konserwatystom za ciasno wobec naporu żydowskiego. Do dwóch niezdobytych dotąd fortec konserwatyzmu: do pierwszej kuryi wyborczej i do Floryanki wdzierają się gwałtownie przybysze. Przy ostatnich wyborach sejmowych z wielkim trudem udało się utrzymać konserwatystom mandaty z wielkiej posiadłości w rękach wyłącznie chrześcijańskich. Przy następnych wyborach będzie jeszcze trudniej. A równocześnie spokojne dotąd obrady Floryanki zakłócił ostry wyzywający głos Raucha, uzurpujący dla żydów prawo rządzenia w tym wspaniałym zakładzie asekuracyjnym przez konserwatystów polskich założonym i najsilniejszą ich placówką tworzącym. Te wczorajsze obrady we Floryance są tylko smutnym, ostrzegawczym znakiem, który zwiastuje groźną nawałnicę i dla tego starego Towarzystwa. Na to więc, czego nie próbował dotąd żaden obóz polityczny, odważył się wczoraj Izrael.. Przypuścił pierwszy szturm do Floryanki. Obrona ze strony prezesa p. Męcińskiego była małoduszna i blada. Tylko jeden p. Cieński Kazimierz znalazł silniejsze słowa odpowiedzi na prowokacyę p. Raucha.

W walce o Floryankę przeciw żywiołowemu atakowi armii Rauchów stoi rozbita, słaba, pozbawiona nerwów i wiary, gromada „rycerzy“ z okopów św. Floryana, tak bardzo podobna do obrońców na okopach św. Trójcy.

Dla przyszłości „okopów“ Floryanki smutna perspektywa.

Niszczymy się sami

(Z powodu ostatnich strajków)

W miarę rozwoju przemysłu, pomnażania się liczby robotników przemysłowych i wzrostu organizacyi pracobiorców i pracodawców zdarzają się u nas co raz częściej zatargi między tymi, którzy dają pracę z jednej a tymi, którzy tej pracy potrzebują i wynagradzają ją z drugiej strony.

Zwłaszcza w Krakowie w ostatnim czasie jesteśmy świadkami nieustannych prawie ruchów zarobkowych wśród robotników. Obecnie mamy strajk i lokaut w przemyśle piekarskim, w dalszym ciągu zanosi się podobno na strajki w przemyśle stolarskim, krawieckim i introligatorskim — nie wspominając już o ruchach cennikowych i zatargach ekonomicznych w poszczególnych przedsiębiorstwach.

Podobnie dzieje się poza Krakowem, w miastach prowincyonalnych i środowiskach przemysłowych.

Ten potęgujący się coraz bardziej ruch wśród robotników, zmierzający do poprawy materyalnego położenia stanu robotniczego, jest niewątpliwie dowodem szerzącego się uświadomienia i przybywania energii twórczej w warstwach robotniczych przynajmniej w kierunku swych potrzeb, jest też dowodem biedy u dołu panującej, wreszcie świadczy, że obecne waruki pracy i płacy wymagają naprawy i mogą być naprawione. Nikt też nie może brać za złe robotnikom, że dążą do poprawy swej doli, że nawet celem poparcia swych postulatów, używają jako środka: strajku. Dążenie do uzyskania korzystniejszych warunków pracy i płacy jest nietylko prawem warstw robotniczych pracujących za wynagrodzeniem, ale i ich obowiązkiem, od spełnienia którego zależy w znacznej mierze ogólno-kulturalny postęp czwartego stanu.

Z drugiej strony atoli mamy obowiązek zwracania bacznej uwagi na to, aby drogą walki ekonomicznej, pod płaszczem starań o poprawę materyalnej doli robotników nie przeprowadzono postulatów polityki partyjnej zwłaszcza socyalistycznej. A to właśnie dzieje się obecnie przy ruchach zarobkowych w Krakowie, coraz częściej i na prowincyi. Musimy więc tej sprawie bliżej się przyglądnąć.

Jak wiadomo, znaczna część robotników, zajętych w przedsiębiorstwach przemysłowych w Krakowie, należy do związków zawodowych socyalistycznych.

Bardzo wiele na to złożyło się przyczyn. Głównym jednak powodem tego przykrego faktu jest niewątpliwie to, że czynniki katolickie zaniedbały prawie zupełnie pracy między robotnikami, zostawiając ich na pastwę wyzysku i agitacyi socyalistycznej, a jeżeli tworzono dawniej stowarzyszenia robotnicze chrześcijańskie, to takie, które starania o ekonomiczne podniesienie stanu robotniczego na szary odkładały koniec. Socyalistyczni agitatorzy mieli tu więc łatwe zadanie i z biegiem lat stosunkowo poważną liczbę robotników do swoich organizacyj wciągnęli. Obecnie zatem socyalistyczne związki nadają ton prawie wszystkim ruchom zarobkowym w Krakowie, co oczywiście ciągle im przysparza zwolenników, tem bardziej, że pracodawcy niejednokrotnie niebacznie w robocie tej socyalistom pomagają.

I tak: socyalistyczni przywódcy, czując za sobą pewną siłę swych organizacyj, coraz częściej między postulaty robotników natury społeczno-ekonomicznej, wsuwają postulaty swej partyi. — Pracodawcy, zamiast z góry odrzucić bezwzględnie wszystko to, co wynika li tylko z interesów partyi — nierzadko właśnie te postulaty partyjne przed innymi uwzględniają. Tak uczynili teraz majstrowie piekarscy. W pierwszym, zasadniczym memoryale, poprzedzającym obecny strajk i lokaut, wysłanym do socyalistycznej organizacyi czeladników, oświadczają majstrowie, że godzą się, aby „1 maja był zupełnie wolny od pracy“, natomiast nie wspominają n. p. o potrzebie święcenia 3 maja. Ioni znowu pracodawcy w dzień 1 maja zamykają swe przedsiębiorstwa, z góry uniemożliwiając robotnikom niesocyalistycznym pracę. Kiedy zaś robotnicy katoliccy zainterpelowali jednego z takich pracodawców w tej sprawie otrzymali odpowiedź, że przedsiębiorca chce, aby robotnicy byli solidarni(!).

Co raz częściej zdarzają się wypadki, że pracodawcy krakowscy pozwalają socyalistom przy pracy prowadzić agitacyę, werbować członków, nie broniąc zupełnie katolickich robotników od terroru socyalistycznego. — Moglibyśmy nazwiska wymienić pracodawców, uchodzących w mieście za patryotów, u których polski, katolicki robotnik ostać się nie może przed szykanami socyalistów, a są i tacy, którzy na żądanie socyalistów wydalają niesocyalistycznych robotników z pracy. Zdarzają się już nawet takie wypadki, że chrześcijańscy pracodawcy przyjmują przy układach warunek, iż zwracać się będą do socyalistycznych stowarzyszeń z prośbą o dostarczanie potrzebnych robotników. — W ten sposób uznają oficyalnie socyalistyczną organizacyę za jedyną przedstawicielkę robotników, zapędzając ich w ten sposób w szeregi socyalistyczne.

W tym kierunku idzie też zawsze polska liberalna prasa i niestety wielu mniej uświadomionych katolików.

Jeżeli związek chrześcijańskich robotników urządza jakiś ruch, ewentualnie strajk, wówczas wszyscy uważają ten fakt za rzecz niesłychaną. Natomiast jeżeli to samo czynią socyaliści, wówczas nikt się nie oburza.

Takie zapatrywania i objawy paraliżują każdą akcyę katolicką, wszczętą wśród robotników i wzmacniają wpływy socyalistyczne.

W ten sposób sami się niszczymy, a ten brak solidarności wśród chrześcijan wychodzi tylko na korzyść żydów, którzy — jak np. przy strajku piekarskim — wyzyskują każdy zatarg ekonomiczny, aby wzmocnić swoją pozycyę.

Gdzie sprawiedliwość?

(Rząd a urzędnicy).

Minęły już dzisiaj, na szczęście, te czasy, gdy stan urzędniczy, podobnie jak wojsko, stanowił sam dla siebie odrębną kastę, nie mającą wiele wspólnych interesów ze społeczeństwem, względem którego był tylko organem wykonawczym władzy. Dziś urzędnik czuje się w całej pełni obywatelem, pracuje, myśli, cieszy się i cierpi wraz z innymi, a w zamian społeczeństwo winno interesować się wszystkiem, co ma związek z dolą urzędniczą. Dlatego też nie może być dla nas w Galicyi — gdzie stan urzędniczy składa się w przeważnej części z Polaków — obojętnem postępowanie rządu centralnego z urzędnikami wogóle, a specyalnie z galicyjskimi. Czy postępowanie to odpowiada zadaniom, jakie rząd centralny powinien spełniać wobec rzeszy urzędniczej i czy — wyrabia z urzędników nietylko ślepo posłuszne organa wykonawcze ale także zadowolonych ze swego losu obywateli — nad tem warto się zastanowić. Nowa pragmatyka służbowa, która dostała się wreszcie do Rady państwa, nie może wszystkich wątpliwości na tym punkcie usunąć, bo losami urzędników będzie mógł zawsze każdorazowy rząd centralny kierować w drodze rozporządzeń.

Zadanie centralnego rządu w tym kierunku łatwem nie jest, już choćby z powodu tradycyj administracyi austryackiej, z któremi tak trudno przychodzi Wiedniowi zerwać. Z drugiej, w sferach kierujących okazywanem bywa często proste niezrozumienie zarówno interesów stanu urzędniczego, jak i samego państwa. — Zamiast bowiem starać się o to, aby wszystkie kategorye urzędników były jednakowo traktowane i aby nikt nie czuł się pokrzywdzonym, a przez to niezadowolonym, rząd centralny forytuje ze względów oportunistycznych pewne kategorye ze szkodą innych.

Jako przykład nierównomiernego traktowania urzędników, wystarczy przytoczyć

fakt, że urzędnicy przy kolejach państwowych już za czasów ministra Głąbińskiego otrzymali w drodze rozporządzenia awans czasowy i to na podstawie o wiele korzystniejszego systemu niż ten, jaki widzimy w przedłożeniu rządowem, wniesionem do Rady państwa.

Dalej, urzędnicy kolejowi otrzymali, jako podarunek gwiazdkowy w roku ubiegłym, podwyższenie dodatku aktywalnego.

Oprócz tego zaś przyznano urzędnikom kolejowym do IX rangi włącznie dwulecia, a od VIII. rangi czterolecia, podczas gdy urzędnicy państwowi mają w tych samych warunkach trzechlecia i pięciolecia.

Inne znów wyróżnienie spotkało urzędników zarządu tytoniowego, cłowego i pocztowców. Wszyscy oni zostali, bez wyjątku, przydzieleni do grupy C, chociaż do tej grupy powinni być zaliczeni tylko ci urzędnicy, którzy mają maturę szkół średnich. Reszta urzędników tej łaski nie otrzymała.

Za jaskrawą ilustracyę niesprawiedliwego i nierównomiernego postępowania władz centralnych może w dalszym ciągu posłużyć i to, że np. ministerstwo skarbu przydzieliło podwładnych mu urzędników kasowych do grupy D, podczas gdy ministerstwo handlu i sprawiedliwości przydzieliło swych urzędników kasowych z temi samemi kwalifikacyami do grupy C! Przyczem zauważyć należy, iż urzędnicy kasowi mają procentowo większą część z maturą, niż urzędnicy rachunkowi, których także do grupy C włącza się i że posiadać muszą oprócz rachunkowego, także egzamin kasowy.

Już tych kilka przytoczonych przykładów wystarczy, aby poznać niesprawiedliwe postępowanie władz centralnych.

Nie trudno się zresztą domyślić, co było przyczyną takiego różniczkowania wśród poszczególnych kategoryj urzędników. Oto poprostu rząd centralny boi się strajku urzędników kolejowych, cłowych, tytoniowych i pocztowych, którym w poważny sposób grożono mu już niejednokrotnie.

Wynika stąd wniosek, że w Wiedniu tylko terrorem można uzyskać to, co się komu słusznie należy.

Smutna jednak perspektywa otwiera się przed państwem, które trzymając się zasady

---

8 STANISŁAW KORABICZ.

KIRY i WAWRZYNY

(Powieść).

Ta ostra filipika, wymierzona przeciw znienawidzonej cudzoziemce, była echem ogólnego względem niej nastroju opinii. Wygłosił ją porucznik Sawicki, już po opuszczeniu przedsionku pałacowego, postępując wraz z krewnym swym drogą, idącą od zamku ku Wiśle. Noc była gwiaździsta, wyiskrzona i obaj młodzi ludzie, pochłonięci rozmową, nie spostrzegli, że minąwszy wąską o dwóch oknach kamieniczkę, w której mieściło się skromne ich mieszkanie, znaleźli się dość daleko po za nią. Zawrócili więc a w drodze powrotnej spotykali karoce i karyolki, odwożące gości powracających z pod Blachy. W oknie jednej z nich, mignęła im blada, o suchym profilu twarz signora Orwi. Drugie to spotkanie ułożyło się dla Tadeusza jeszcze pomyślniej niż pierwsze, gdyż karyolka wioząca zagadkowego Włocha, zatrzymała się zaledwie o kilkanaście kroków od miejsca, gdzie się znajdowali. Zatrzymała się przed małym domkiem, uwieńczonym facyatką, a odgrodzonym od ulicy zielonemi sztachetami. Tadeusz ścisnął za rękę kuzyna, wstrzymując go gestem. Stanęli obaj i widzieli, jak signor Orwi, wysiadł z karyolki i wszedł do ogrodu okalającego domek, otworzywszy sobie własnym kluczem wchodową furtkę. Przez okna nie przedzierało się żadne światło, okienice były szczelnie pozamykane. Włoch świecił sobie latarką i znikł w końcu na krańcach ścieżki, okrążającej budynek.

— Czy poznałbyś to miejsce w biały dzień? — zapytał kuzyna Tadeusz, który jako świeży przybysz nie oryentował się jeszcze dość jasno w ulicach Warszawy, czy trafiłbyś tu bez trudności?

— Ależ oczywiście, znam doskonale całą tę dzielnicę naszego miasta, bo przechodzę tu codzień prawie, idąc do koszar.

— Ale ten dom, ten niski domek ogrodzony sztachetami?

— Jest on częścią sporej posessyi, ciągnącej się daleko w głąb, aż w stronę zamku. Ale co ci właściwie zależy na tej wiadomości?

— Chciałbym wiedzieć, chciałbym koniecznie wiedzieć kto tu mieszka.

— Niejeden zapewne, chociaż prawdę mówiąc ten dom... Tu porucznik urwał nagle a tak raptownie, iż Tadeusz mógł się odrazu domyślić, iż poruszył kwestyę, której wyjaśnienie równałoby się niedyskrecyi. Mimo to ponowił pytanie.

— Ten dom, powtórzył porucznik, a raczej jego lokatorowie, to rzecz o której dowiesz się prędzej lub później, skoro tylko wstąpisz do naszej dywizyi. Bo każdy prawie z nas, wojskowych, uzyskać tu może wstęp w pewnych warunkach.

— A warunki te?

— O nich właśnie nie wolno mi teraz mówić, zakończył porucznik, a i Tadeusz nie nalegał dłużej. Powziął on już naprędce plan, odszukania tu zaraz nazajutrz starego Orwiego, a za jego pośrednictwem Pauli. Wierzył, że mu się to uda i nie chciał wiązać się żadnemi przedwczesnemi zobowiązaniami wobec kuzyna. Z jego niedomówionych słów, domyślał się, że domek musi być miejscem zbornem, jakiego kółka, może klubu oficerskiego, do którego i on wciągniętym będzie w przyszłości.

Wolał jednak wpierw zrobić na własną rękę dyplomatyczny rekonesans. Słyszał wiele jeszcze w domu o płochości, panującej w Warszawie, zwłaszcza wśród wojska, zaniepokoiła go też wzmianka porucznika o małym domku, w związku z bytnością w nim signora Orwi.

Przypominał jednak dla dodania sobie otuchy, jak wysoko stawiał stary Włoch wartość swej pupilki, jak górne żywił dla niej ambicye. Trudno też było przypuszczać, aby ograniczył je do zrobienia z niej muzy zwykłego oficerskiego klubu, z niej, która zaćmiłaby bez trudności wszystkie głośne piękności, jakie Tadeusz oglądał dziś pod Blachą. — Tam zabawa dobiegała już do końca. Szary świt zaglądał do okien, gdy umilkły ostatnie dźwięki kapeli. Damy rozjeżdżały się w popłochu, nie chcąc, aby wiedziano u dworu o udziale ich w tej na wpół niedozwolonej zabawie tanecznej. Wiele z nich zniknęło już poprzednio, nie chcąc wystawiać na ogniową próbę dziennych refleksów, wdzięków, jaśniejących jeszcze pierwszorzędnym blaskiem w świetle kinkietów. — Pozostało tylko kilka bliżej i poufalej tu zadomowionych, a przytem pewniejszych siebie i władzy swej nad sercami sztabowych oficerów. Grono to nie myślało o spoczynku. Jaśniała wśród niego świeża jak poranek pani Czosnowska, która, zamiast powrócić do mieszkania swego na Podwalu, zgodziła się wziąć udział w śniadaniu, wyprawionem na jej cześć przez młodych adjutantów. Narzuciwszy więc naprędce futrzane okrycie, spłynęła po schodach, prowadzących do dolnych apartamentów, zawsze otoczona swą świtą. Książę Józef odprowadził ją wzrokiem, stojąc u góry schodów, a potem zawrócił do swego gabinetu. Od pewnego czasu kusicielka stawała wciąż na jego drodze. Spotykał ją nietylko na zebraniach towarzyskich, ale i u siebie w domowem zaciszu, o ile dom jego zasłużyć mógł na to miano, w krótkich i rzadkich momentach, w których nie był przepełniony gośćmi. — Henryeta Vauban zapałała od pewnego czasu niezwykłą przyjaźnią dla czarownej królowej sezonu, a książę bywał nieraz świadkiem wybuchów sztucznego wylania, jakich nie skąpiły sobie obie kobiety. Piękna pani Zofia snuła się często po jego salonach, a raz zaskoczył ją w chwili, gdy pogrążona w zadumie stała przed obrazem szkoły włoskiej, wyobrażającem Maryę Magdalenę.

— Przebaczono jej wiele, bo wiele kochała — rzekła, rzucając z pod złotych rzęs spojrzenie, co do którego wymowy nie mógł się pomylić tak wytrawny znawca fortelów niewieścich — jakim był książę.

— Wiele, nie znaczy wielu, odparł sentencyonalnie, ale od tej chwili każde spotkanie z uroczą syreną, napełniało go drażniącym niepokojem, którego nie umiał opanować. Naturę tego niepokoju rozumiał nazbyt dobrze, ale miał silne postanowienie nie folgowania sobie w tej mierze. — Nie były to już osławione czasy pruskie, w których chodziło mu już tylko o to, aby zepchnąć dzień za dniem, urozmaicając bodaj szalonym wybrykiem nużącą, jednostajną szarzyznę. — Po ośmioletniej przerwie, w czasie której umilkły w nim, niejako zawieszone wszystkie tętna szerszych pożądań, odetchnął nareszcie pełną piersią. — Powierzono mu zadanie, które nietylko odpowiadało jego męskim ambicyom, ale było mu jeszcze nad wyraz drogie. Wojsko polskie liczne, doborowe, wybornie wyekwipowane, to wojsko, o którem marzył napróżno, gdy przed kilkunastu laty rzucony z małym korpusem na krańcach Rzeczypospolitej, salwować miał całość ojczyzny, a salwował zaledwie jej honor. Wojsko to powstawało dziś w jego oczach, rosło, olbrzymiało, wypełniało imieniem swojem Europę. Najmężniejsze z mężnych, najrycerniejsze z rycernych, dokazywało cudów poza granicami kraju i stało ostro na straży małego skrawka własnej ziemi, zwróconej nieszczodrą ręką zdobywcy. Książę Józef od niedawna dopiero otrzymał naczelne dowództwo. Od niedawna dopiero francuscy marszałkowie przestali rządzić się w Warszawie jak u siebie i wybierać z małego, wyczerpanego księstwa, niewyczerpaną daninę złota i mienia. Tem większa ciężyła na nim odpowiedzialność. Wiedział zresztą, że dziś oczy całego kraju są na niego zwrócone. A nie były to tylko przychylne lub entuzyastyczne spojrzenia, z jakiemi spotykał się codziennie, mustrując na Saskim placu wyborowe swoje szeregi. Z daleka, z głębi kraju patrzyły na niego oczy inne, zawistne, złe, podejrzliwe, podsuwające mu wciąż intencye dwuznaczne, obwiniające o niedołęstwo lub o zdradę. — Brutalny eks-jakubin Zajączek, ten istny kondotier nowożytny pienił się wprost z wściekłości na myśl, że musi ulegać „książątku“, jak nazywać zwykł naczelnego wodza. — Aż stary lew Dąbrowski pomrukiwał z niedowierzaniem, widząc go na tak wysokiem stanowisku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„divide et impera", forytuje jednych urzędników kosztem drugich! Rzecz oczywista, że ewentualny strajk kolejarzy, wraz z pocztowcami, byłby rodzajem katastrofy dla państwa, celem odwrócenia której wiele uczynić należy. Ale trzeba i to wziąć na uwagę, iż niezadowolenie, nurtujące wśród ogółu urzędników, popchnąć może malkontentów ku skrajnym partyom politycznym, skąd bliska droga do socyalizmu i jego duchowego krewniaka: anarchizmu.

Nad tem władze centralne powinny dobrze się zastanowić, przedewszystkiem zaś postępować wobec urzędników wszystkich kategoryj bez wyjątku w ten sposób, aby nie byli zmuszeni pytać się, gdzie się podziała sprawiedliwość? W tym kierunku nie pomoże nawet nowa pragmatyka służbowa, jeżeli c. k. rząd w dalszym ciągu będzie swych podwładnych urzędników urabiał na wiecznych malkontentów, a nie na zadowolonych ze swego losu pracowników.

.*.

List z Budapesztu.

Budapeszt, 7 maja br.

(Z węgierskiej „kuchni" politycznej. — Zamiary Lucacsa. — Żądania Korony. — Opór Justowców. — Ostateczny środek. — Hrabia Khuen nie chciał a p. Lucacs zrobi. — Warunki i szanse kampanii wyborczej. — Co do takiej kampanii u nas jest potrzebnem? — Reforma wyborcza — Supremacya narodowa. — Sakiewka Lucacsa).

W węgierskiej „kuchni" politycznej dymi się już od dłuższego czasu tak uporczywie, że nawet tyle wytrawny „kuchmistrz" jakim jest bezsprzecznie hr. Khuen, przez całe dwa lata nie mógł w niej nic pożytecznego dla państwa i kraju wygotować.

Obecny premier — p. Władysław Lucacs, zabiera się do „dymnika" energiczniej, ma zamiar bowiem przeczyścić go doszczętnie — i jeżeli pozory nie mylą — nosi już w zanadrzu dekret królewski, którym w danej chwili rozwiąże Sejm krajowy i podda go gruntownemu przekształceniu, przy pomocy „umiejętnie" prowadzonych wyborów.

Co prawda z dzisiejszym personalem poselskim możnaby pracować po myśli żądań wiedeńskich, gdyby na przeszkodzie nie stał zbyt wygodny dla opozycyi parlamentarnej regulamin Izby — który jej pozwala tamować każdą czynność ustawodawczą. Korona żąda przeprowadzenia ustawy wojskowej „a tout prix". Rząd królewski pragnąłby przy poparciu istotnej większości w Izbie żądaniu króla zadość uczynić — lecz nie może tego zrobić, bo regulamin Izby pozwala małej garstce Justowców imiennemi głosowaniami i ustawiczną obstrukcyą tamować starania rządu w tym kierunku podejmowane.

Ponieważ naturalną jest rzeczą, że przy dzisiejszym ustroju Izby nie można myśleć o obostrzeniu regulaminu rozpraw Izby — a z drugiej zaś strony ustawa o reformie wojskowej musi przejść przez retortę ustawodawczą, jak najprędzej, bo Wiedeń, a może i Berlin na to napiera — więc trzeba chwycić się ostatecznego, acz konstytucyjnego jeszcze środka t. zn. rozwiązać Izbę i zaapelować do narodu, czyli rozpisać wybory — bo na Węgrzech 14-tym paragrafem rządzić przecież nie wolno!

U nas do kampanii wyborczej potrzeba przedewszystkiem — jak do wojny — pieniędzy! Kto je ma, ten zwycięża, dopóki na 18 milionową ludność kraju — z wyjątkiem Kroacyi, której w rachubę nie bierzemy — zaledwie 1,700 000 mamy wyborców przy tajemnem, notabene, głosowaniu! Nie żyjemy w czasach idealnych, więc zapał dla spraw narodowych i haseł z przed 50 laty, porywających ongi masy — jest dziś bardzo zmniejszonym. Jedynym hasłem, z którym opozycya wystąpi do walki — będzie reforma wyborcza, głoszona programowo przez kossutowców i justowców. Atoli w mowie tronowej — przed 3-ma laty już słyszeliśmy jej zapowiedź — słyszeliśmy także zapowiedź jej przez rząd hr. Khuena, i słyszymy tą zapowiedzianą przez ministra-prezydenta Lucacsa, choć dopiero po przeprowadzeniu przez obie Izby ustawy o reformie wojskowej. Więc nie tylko opozycya, ale i partya rządowa, przyjmuje do programu swego reformę wyborczą. Jeżeli zaś kto jest tego mniemania, że powszechnem jest u nas żądanie reformy wyborczej w duchu powszechnego i tajnego głosowania wyborczego, ten się myli stanowczo. Międzynarodowa partya socyalno robotnicza, stawia to żądanie we własnym interesie, z drugiej zaś strony „justowcy" i „demokraci" vel żydzi węgierscy. — Arystokracya zaś, duchowieństwo, klasy urzędnicze wszystkich dekasteryi — obywatelstwo miejskie, a nawet i chłopstwo bynajmniej tego żądania nie stawiają, jakkolwiek wszyscy żądają rozszerzenia prawa wyborczego. Są bowiem względy, które z punktu państwowo-narodowego widzenia nie bardzo popularną czynią ideę powszechnego głosowania na Węgrzech, a głównie wzgląd na supremacyę narodową Madziarów. Już samo widmo takiego krajowego Sejmu węgierskiego, w którym [illegible] postawionem być może kategoryczne żądanie zaprowadzenia państwowych szkół serbskich, rumuńskich, kroackich włoskich, ruśińskich, słowackich i niemieckich — dotąd tylko przez gminy, we własnym ich zarządzie i koszcie utrzymywanych — przejmuje strachem szowinistów węgierskich — a cóż dopiero, gdyby w istocie pojawić się mogło w Sejmie, wobec mniejszości posłów węgierskich?

Rząd węgierski obecny ma więc przed rozpoczęciem rozpraw nad tak wielkiej doniosłości reformą wyborczą zamiar rozwiązać dzisiejszy Sejm. Przy pomocy „umiejętnie" przeprowadzonych i „materyalnie" dobrze popartych wyborów, zdziesiątkować opozycyę dzisiejszą, a przynajmniej partyę radykalną Justha, bo kossutowcy ze swym schorowanym wodzem, eksc. Franciszkiem Kossuthem i eksc. hr. Aponyim, są potulniejsi, a więc mniej niebezpieczni. — Dzisiejsza partya rządowa zamierza Lucacs zasilić o 100 głosów, co znaczy do liczby 320 członków doprowadzić i przy pomocy takiego Sejmu najpierw obostrzyć regulamin rozpraw Izby, co znaczy uniemożliwić techniczną i parlamentarną obstrukcyę, następnie prędkim zamachem przebiczować w Izbie ustawę o reformie wojskowej, a dopiero później, w myśl większości narodowej, uchwalić nową ustawę wyborczą.

Pan Lucacs do walki wyborczej wystąpi z sakiewką, pełną brzęczącej monety. Mamy mnóstwo nowych szlachciców, baronów i utytułowanych dostawców dworu i oto źródło niewyczerpane, z którego każdy rząd u nas czerpie dla siebie fundusze przed taką akcyą wyborczą. Z drugiej strony wiemy, że i u nas, tak jak w innych krajach, za pieniądze da się wszystko zrobić.

W świecie politycznym węgierskim oczekują rozwiązania Sejmu za rzecz nieuniknioną, lada chwila nastąpić mogącą. *I. P.*

Albania się rusza.

Niedawno temu pisaliśmy o dających się spostrzegać w Macedonii i Albanii, jak co roku, pewnych oznakach niepokoju, który ogarnia te krainy wtedy, gdy śniegi w górach topnieją pod wpływem ciepłych promieni wiosennego słońca. Od lat kilkudziesięciu stało się to już normalnem zjawiskiem, że na wiosnę zaczynają się tam ruszać żywioły niezadowolone, tj. cała różnojęzyczna i różnej wiary ludność, z wyjątkiem mahometańskich Turków. A więc ruszają się i tworzą tzw. przez Turków „hordy rozbójnicze", Bułgarzy, Serbowie i Arnauci, czyli Albańczycy właściwi, tak dobrze wyznawcy islamu, jak prawosławni i katolicy.

I teraz znów nagle zachmurzył się horyzont albański, nagle zaczynają stamtąd nadchodzić wieści niepokojące, groźne dla pokoju europejskiego ze względu na toczącą się wojnę włosko-turecką.

W roku ubiegłym powstanie katolickiego szczepu albańskiego Mirydytów, którzy udali się pod opiekę czarnogórskiego cara Nikity, swego dawniejszego śmiertelnego wroga, o mały włos, że nie wywołało poważnych nader komplikacyj międzynarodowych. Dało się ich uniknąć jedynie dzięki presyi, wywartej przez gabinety: wiedeński i petersbuski na Portę. Przyrzekła ona wtedy, że odstąpi od zamierzonego rozbrojenia Mirydytów, że swym kosztem odbuduje im zburzone domy i kościoły, że obniży podatki i t. d.

Jak zwykle jednak, Turcy obietnic nie dotrzymali. Krewkim zaś Albańczykom, którzy zresztą byli niegdyś najwierniejszymi poddanymi sułtana, brakuje znów cierpliwości i wiary w obiecanki tureckie. Pominąwszy pretensye natury ekonomicznej, jak budowa dróg i zniżenie podatków, Albańczykom chodzi przedewszystkiem o szkoły, w których wykłada się po albańsku i używa pisma łacińskiego. Turcy nietylko, że nie pozwalają tych szkół ponownie otwierać — jak to przyrzekli w sierpniu ubiegłego roku — ale nawet więżą nauczycieli, prasę zaś albańską prześladują na wszelkie sposoby.

Jeszcze jeden czynnik trzeba uwzględnić, gdy się teraz rozpatruje stosunki albańskie, czynnikiem tym jest budzące się poczucie solidarności plemiennej wśród Albańczyków, dotąd rozdzielonych na dwa wrogie obozy — chrześcijan i wyznawców islamu, oraz objawiająca się silnie wśród Albańczyków, którzy wyznają prawosławie, tendencyę do oderwania się od patryarchatu ekumenicznego w Konstantynopolu. Ten proces konsolidowania się narodowości albańskiej jest dla panowania tureckiego w Europie jednym z najbardziej niebezpiecznych objawów.

Wedle zgodnych doniesień z Albanii przedstawia ta nieszczęsna kraina obraz zupełnej anarchii. Drogi są niepewne a urzędnicy tureccy nie mogą się wydalać poza miejscowości, gdzie są garnizony. Nie przeszkadza to im jednak zapomocą siły zbrojnej ściągać w dowolnej wysokości nakładane podatki, czem doprowadzają wyniszczoną ekonomicznie ludność do rozpaczy.

Iskrą rzuconą na prochy może się stać postąpienie kajmakoma (naczelnika powiatu) z Ipeku, który zakazał mieszkańcom kilku wiosek wolnego wyrębu drzewa w lasach rządowych, co stanowiło główny ich środek do życia, gdyż utrzymują się jedynie z handlu drzewa. Gdy zaś mieszkańcy owych wiosek nie dali posłuchu kajmakom wyruszył przeciw nim z silnym oddziałem wojska, a wsie przez nich zamieszkałe zamienił w gruzy.

Albańczycy, pomimo przewagi tureckiej, bronili się, jak lwy, a nawet udało się im wyciąć w pień dwie kompanie piechoty tureckiej. Kajmakom, widząc na co się zanosi, chwycił się zwykłej taktyki tureckiej — zaczął pertraktacye i nie żałował pięknych obietnic. Niewiele one przecież tym razem pomogły. Oburzeni Albańczycy z całego wilajetu Djukowy, uchwalili na zebraniu swych wodzów „ultimatum" i przedstawili je w Djukowie. Powiedziano w niem, że Turcy mają natychmiast przeprowadzić przyobiecane reformy, bo inaczej ludność przepędzi wszystkich urzędników sułtana.

Chcąc sobie ująć mahometan władze tureckie rozpuściły pogłoskę, że nieposłuszni Albańczycy zostali przekupieni przez Włochów. Zarzut ten oburzył ich w sposób niesłychany, a odpowiedzią nań było rozszerzenie agitacyi malkontentów na całą północną Albanię.

Tak, jak dziś rzeczy stoją, sytuacya w Albanii jest w wysokim stopniu niepewna. Siedzą też w Wiedniu za rozwojem wypadków albańskich z wielkim niepokojem, aby nie wstrząsły one podstawami tak filigranowej i kosztownej budowy, jaką jest pokój europejski. Z innych zaś a łatwych do zrozumienia powodów zarówno Rzym, jak Petersburg interesuje się w tej chwili wielce sprawami Albanii, skąd wynikły pożar ogarnąć może cały południowy wschód Europy.

Kurs ogrodniczy dla inspektorów ludowych w Starej wsi.

Piszą nam z powiatu brzozowskiego:

Niewesoły mają wygląd nasze wsie. Nędzne chałupy zapadnięte w ziemię, przed nimi podwórza brudne, zanieczyszczone nawozem, gdzieniegdzie tylko ujrzysz kawałek płotu — koło domu zaś sterczy kilka spróchniałych wierzb w najlepszym razie kilka krzywych śliw i dzikich gruszek — to cała zagroda rolnika. Toteż podnieść należy z uznaniem, że Rada szkolna krajowa zamierza wprowadzić do nauki uzupełniającej szkół ludowych praktyczną naukę sadownictwa, warzywnictwa i pszczelnictwa i w tym celu urządziła dla inspektorów ludowych kurs praktyczny ogrodniczy w Starej wsi. Inicyatywę do takiego kursu dał radca szkolny p. Bruchnalski, bo pod jego kierownictwem odbył się ten kurs 2-tygodniowy w czasie od 15—27 kwietnia. W powiecie Brzozowskim urządzono ten kurs dlatego, że OO. Jezuici w Starej wsi odstąpili dla kursu całą swoją willę, wspaniale urządzoną, z obszernym ogrodem i dali swoją obsługę. Nadto powiat tutejszy mimo, że „za światem" położony, w pracy społecznej i kulturalnej wyprzedził niejedną stolicę. Wszystko, co żyje, rwie się do pracy — duchowieństwo od kilku lat połączyło się w związek dekanalny — nauczycielstwo dostało tęgiego pracownika i światłego szefa w osobie p. Józefa Lorenca, inspektora — za którego staraniem stanęło już kilkadziesiąt nowych, wspaniałych budynków szkolnych, a przy każdym budynku założono nowe sady i pasieki — toteż za jego przykładem nauczycielstwo tutejszego powiatu widać w każdym dziale pracy celem podźwignięcia ludu z ciemnoty i biedy. Ten ruch katolicko społeczny zauważył p. Radca Bruchnalski w czasie przeszłorocznej wizytacyi szkół, poznał p. Lorenca, jako fachowego ogrodnika i z tego powodu w jego okręgu zarządził ten I. kurs dla inspektorów. Rada szkolna krajowa powołała 14 inspektorów wybrańców z całego kraju — wykłady zaś powierzyła Dr Kosiubie o geologii, Dr Tomkowiczowi o sadownictwie, p. Lorencowi, insp. o pszczelnictwie, p. Scholcowi, kierownikowi szkoły z Golcowej o warzywnictwie. Nauka była teoretyczna i praktyczna. Codziennie przed południem od godz. 8—12 odbywały się wykłady teoretyczne, popołudniu zaś ćwiczenia praktyczne w ogrodzie OO. Jezuitów — lub wycieczki do sąsiednich ogrodów szkolnych. Bardzo skrupulatnie przestrzegał p. Bruchnalski porządku dziennego — sam słuchał wszystkich wykładów — brał udział niezmordowanie we wszystkich ćwiczeniach praktycznych. Przykład taki buduje słuchaczów, toteż niezwykłe widać było u wszystkich zainteresowanie się tą nauką — zwłaszcza, że referenci wykładali znakomicie i zajmująco. Bez rozgłosu wielkiego rozpoczął się kurs, lecz w kilku dniach dowiedział się cały powiat o jego istnieniu z powodu wycieczek, jakie kursiści urządzali do okolicznych wiosek.

I tak dnia 17 kwietnia zwiedzili ogród szkolny w Starej wsi i odbyli kilkugodzinną lekcyę praktyczną.

Dnia 20 wzięli udział w uroczystości sadzenia drzewek przy głównej drodze krajowej z Brzozowa do Starej wsi, urządzonej staraniem szkół ludowych Brzozowskich i Starowiejskich kosztem zarządu drogowego.

Dnia 25 wyjechali znowu kursiści w dłuższą wycieczkę po powiecie. Zwiedzili najprzód ogród szkolny w Humniskach, potem w Grabownicy mieli lekcyę praktyczną w ogrodzie szkolnym, następnie w Jabłonce, zwiedzili kurs szczotkarstwa, stąd zaś przez Dydnię Niewistkę i Warę wzdłuż Sanu podążyli do Izdebek, aby uczestniczyć w II. święcie powiat. sadzenia drzewek przydrożnych. Przejechawszy około 50 klm. drogi i, zmęczeni, głodni przyłączyli się jednak zaraz do wspaniałej procesyi i asystowali cały czas uroczystości poświęcenia drzewek. Poświęcenia dokonali obydwaj XX. proboszczowie polski i ruski na znak zupełnej harmonii, jaka tu panuje między obydwoma narodowościami, poczem przemówił X. Antoniewski o znaczeniu tej uroczystości.

Nazajutrz, t. j. 25 kwietnia wyjechali na lekcyę praktyczną do ogrodu szkolnego w Jasienicy. W sobotę tj. 27 kwietnia odbyło się zakończenie kursu. Doniosłe znaczenie posiada ten kurs, bo inspektorzy szkół lud. mają najlepszą sposobność przy wizytacyach po szkołach roznieść to zamiłowanie do sadownictwa — takich kursów więcej — a wkrótce znikną spróchniałe wierzby, kraj zaś pokryje się siecią drzew owocowych i zyska w ten sposób nowe źródło dochodu. *X. Antoniewski Ignacy.*

Kilka myśli o Joannie d' Arc.

Za kilka dni (18 maja) obchodzić będzie Francya 500-letnią rocznicę narodzin błogosławionej Joanny d'Arc. Odkładając na inny dzień obszerniejszy artykuł o bohaterskiej dziewicy podajemy dzisiaj kilka myśli o niej wyjętych z pism wybitniejszych pisarzy i myślicieli francuskich ubiegłego wieku.

„Ta żyjąca zagadka, ta tajemnicza istota, którą wszscy mienili być nie z tego świata, ten anioł czy demon okazał się młodą dziewczyną, która skrzydeł nie miała, której dusza tak jak i nasza związaną była z ciałem śmiertelnym, która miała cierpieć i umrzeć jak straszną jeszcze śmiercią".

(Juliusz Michelet).

„Ona jest jednocześnie historyą i legendą i ona jest narodem w jego sile i jego słabości, w jego wierze i jego jasnowidzeniu; z ostatnich szeregów wyszła, a zwyciężyła w imieniu Boga i Francyi, a ginie na stosie między niebem a ziemią, wiecznie godna podziwu litości i miłości".

(Juliusz Simon).

H. G. WELLS.

11

Historya Pana Polly.

Wyszli przez tylne drzwi, torując sobie drogę wśród materyałów budowlanych, którymi zastawione było podwórze.

Zbliżali się do stacyi; ulica była już tu uporządkowana i wybrukowana, sklepy przy niej stanowiły centrum ruchu handlowego w Easewood. Na przeciwnej stronie drzwi bardzo porządnego magazynu otwarły się i wyszła z nich para ludzi z małym chłopczykiem w marynarskim kostyumie.

Kobieta ubraną była w ciemną suknię i kapelusz z kwiatami; we troje stanowili grupę ludzi dobrze i bardzo „odświętnie" ubranych; poza szybą sklepu widniała szara firanka zapuszczona, na której się czytało: „Rymer, wędliny i środki spożywcze", a ponad tem bardziej jeszcze uderzający napis: „Wszechświatowej sławy kiełbasa essewoodska".

P. Johnsehn wymienił pozdrowienie z tą wybitną parą kupiecką.

— Już państwo idą do kościoła?

— Pójdziemy przez pola do Little Dorington — odpowiedział p. Rymer.

— Ładny spacer — rzekł p. Johnsohn.

— Bardzo ładny!

— Wesołej zabawy... Temu się powiodło — objaśnił Johnsohn półgłosem, gdy się tamci oddalili. — Przybył tutaj przed czterema laty, nie mając nic prawie i chudy, jak gnat. Popatrz na niego teraz. No, trudu nie żałował!

Przez parę minut obaj kuzyni pogrążyli się we własnych myślach, wreszcie Johnsohn tak zakończył:

— Jedni są zdolni do jednych rzeczy, inni do drugich. Dla takiego, który się do tego przyłoży, handel jest dobrą drogą.

III.

Przygotowania do pogrzebu odbyły się bez przeszkód, prowadzone zręczną ręką pani Johnsohn. Wilią smutnego dnia wydobyła sztukę czarnego atłasu i uzbrojona w młotek, stołek kuchenny i małe gwoździe zajęła się dekoracyą domu, układając draperye i festony możliwie najlepiej. Owinęła krepą rączkę dzwonka u drzwi, przyozdobiła wielką czarną kokardą ramę portretu Garibaldiego i owiązała żałobnem welonem biust Gladstone'a, który był własnością nieboszczyka. Dwa wazony, na których wymalowane były widoki Tivoli i zatoki neapolitańskiej odwrócone zostały widokami do ściany i ukazywały tylko powierzchnię jednostajnie niebieską. Zdecydowała się na kupno nowej serwety na stół jadalny i na miejsce dawnej usianej różyczkami, już podartej i wyłatanej, wybrała ładny dywan w odcieniu fioletowym. Słowem uczyniła wszystko co jej podyktowało przywiązanie dla krewnego, aby nadać swemu mieszkaniu wygląd poważnie uroczysty. Zdjęła z p. Polly ciężki obowiązek chodzenia z zaproszeniami i ostatniego dnia posłała go z p. Johnsohnem do ogródka, ciągnącego się wąskiem pasem za domem, aby mógł bez przeszkody przyłożyć rękę do ostatnich przygotowań. Wysłała go zaś w towarzystwie męża, bo przyszła jej myśl, że może w ostatniej chwili zechce uchylić się od spełnienia świętego obowiązku. Aby zaś wyjść z ogrodu, musiał koniecznie przejść przez dom.

Kuzyn Johnsohn był ogrodnikiem pilnym i zręcznym, szczególniej udawało mu się hodowanie zielonego groszku i selerów. Spacerując po środkowej alei, objaśniał p. Polly mnóstwo tajemnic, odnoszących się do pielęgnowania groszku, sposób zwalczania trudności i wszystko co trzeba było czynić, aby zwiększyć wydajność tej kapryśnej a tak smacznej rośliny.

Wkrótce dały się słyszeć głosy i nerwowy śmiech; zaproszeni zaczynali się zbierać, drażniące oczekiwanie skończyło się. Wróciwszy do domu p. Polly zastał tam pogrążone w bezładnej rozmowie z panią Johnsohn, trzy młode osoby, zupełnie nieznane. Twarze ich były różowe, ruchy pełne żywości, żałobne ubrania, przesadne. Wszystkie trzy rzuciły się na szyję p. Polly i uściskały go z wylaniem, według dawnego obyczaju angielskiego.

— Kuzynki Larhius — objaśniła pani Johnsohn.

— To jest Annie! (Uściski i pocałunki niespodziewane).

— To Miriam! (Uściski i pocałunki gwałtowne).

— A to Minnie! (Uściski i pocałunki długie).

— Ach tak! bardzo dobrze! — rzekł p. Polly trochę zdyszany i zmięty, po ukończeniu tej serdecznej prezentacyi.

— A otóż i ciotka Larhius! — ciągnęła dalej pani Johnsohn w chwili, gdy pojawiła się w obramieniu drzwi czwarta edycya, starsza i tęższa, trzech młodych panien.

P. Polly cofnął się z przestrachem, ale nie można było myśleć o wymknięciu się „ciotce Larhius". Uściskawszy synowca i obdarzywszy go dwoma rozgłośnymi pocałunkami, chwyciła go za obie ręce, aby mu się lepiej przypatrzeć.

— Poznałabym go wszędzie! — wygłosiła z przekonaniem.

— Nie, posłuchajcie tylko mamy! — zawołała kuzynka, odpowiadająca imieniu Annie! Widzi go po raz pierwszy!

— Poznałabym go wszędzie, po jego podobieństwie do Lizzie. To jej oczy! Podobieństwo uderzające. A to co mówisz, żem go nigdy nie widziała, to nieprawda. Bawił się nieraz na moich kolanach, moja impertynencka panno... Tak, nieraz skakał na moich kolanach.

— Teraz byś już na to nie pozwoliła, mamusiu! — odpowiedziała miss Annie z piskliwym wybuchem śmiechu.

Obie jej siostry parsknęły na te słowa.

— Skąd ci takie pomysły przychodzą do głowy Annie? — rzekła Miriam.

Przez chwilę wesołość zapanowała w pokoju. Naturalnie p. Polly czuł się obowiązanym powiedzieć cokolwiek, odezwał się więc:

— Oczywiście, minął już czas, gdym mógł skakać na czyichś kolanach.

Ze sposobu w jaki zostały przyjęte te słowa, osoba o wiele skromniejsza niż p. Polly, mogłaby nabrać doskonałego wyobrażenia o swoim dowcipie.

Wobec powodzenia tej pierwszej uwagi, czuł się w obowiązku dodać drugą, przynajmniej równie dowcipną jak pierwsza:

— Wkrótce na mnie przyjdzie kolej, abym kogoś bawił na kolanach — wyrzekł spoglądając z podełba na ciotkę.

Nastąpił ogólny wybuch.

— Co się mnie tyczy, to dziękuję! — odpowiedziała pani Larhius.

Dziwni ludzie, ale porozumienie się z nimi wydawało się rzeczą łatwą.

Jeszcze nie ucichły śmiechy, jakie wywołała podniesiona przez p. Polly myśl zabawiania na swoich kolanach ciotki Larhius, gdy Johnsohn, który poszedł był drzwi otworzyć, wprowadził nową osobistość, którą pani Johnsohn powitała zaraz okrzykiem:

— Ależ to wuj Pentstemon!

Każdy zdawał się zmieszany.

Wuj Pentstemon był małym staruszkiem połamanym, o wyglądzie bardziej sztaruszkowatym, niż czcigodnym. Jeżeli wiek cofnął mu włosy do tyłu głowy, to w nagrodę pokrył jego twarz kępkami rozsypanemi tu i ówdzie. Ubrany był w starożytny surdut, bardzo obszerny i w kapelusz kształtu cylindra, bardzo wysoki, który po złożeniu ukłonu, starannie umieścił znów na głowie; trzymał w ręku koszyk z którego wyglądały cebula i sałata. Uważał za właściwie przynieść ten podarunek w dniu smutnej ceremonii. Dreptał po pokoju, opierając się wysiłkom Johnsohna, który starał się uwolnić go od tego kłopotliwego ciężaru, potem zatrzymał się i spojrzał na całe towarzystwo okiem mocno niechętnem, dysząc przytem ciężko. Poznał wreszcie z kim ma do czynienia i oko mu zabłysło:

— Pani tu? — rzekł zwracając się do ciotki Larhius.—Ach prawda... A to córki pani?

— Tak, bardzo dobre córki...

— To jest Annie? — zapytał wuj, wskazując dziewczynę palcem, którego paznogieć przypominał racicę.

— Wuj pamięta jej imię?

— To ona popsuła mi niegdyś moją plantacyę pieczarek, gałganiarz! — gderał gniewliwy wuj Pentstemon. To też dostała to, na co zasłużyła. Wybiłem ją... jak należało... O! pamiętam ją dobrze!... Masz Gracyo, to zielenina dla ciebie. Zdrowe to i świeże. Oddasz mi koszyk, gdy będzie pusty, liczę na to... Zagwoździliście go już?... A!... Nigdy się nie spóźniacie, a niema z czem tak się spieszyć. (C. d. n)

„Wielkość czynu człowieczego mierzy się natchnieniem, które go zrodziło. Życie Joanny d'Arc jest tego najwznioślejszym dowodem". (*Ludwik Pasteur*).

„Sądzę, że we Francyi wszyscy myślą o Joannie d'Arc to co ja myślę. Podziwiam ją, żałuję jej i spodziewam się jej". (*Aleksander Dumas*, syn).

„Spryt jest jednakże najgłupszą w świecie rzeczą: dowiódł tego Voltaire, napisawszy „la Pucelle". (*Maxime du Camp*).

Precz z towarem pruskim!
Kupujcie tylko u chrześcijan

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 4 minut 03, zachód przypada o godzinie 7 minut 09, długość dnia godzin 15 minut 10.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w niedzielę Nereusza, pojutrze w poniedziałek Serwacego.

Kraków, dnia 11 maja.

U prezydenta Dra Lea, jako prezesa Koła polskiego pojawiła się deputacya krak. Izby adwokackiej, złożona z pp. Koya i Rosenblatta z prośbą o interwencyę w sprawie budowy gmachu sądowego w Krakowie, gdzie pomieszczenie biur jest obecnie zupełnie nieodpowiednie i w sprawie obsadzenia wakujących posad sądowych w okręgu apelacyi krakowskiej. Nadto przedłożyła delegacya drowi Leo opinię Izby adwokackiej o dwóch projektach rządowych, znajdujących się obecnie na porządku dziennym Izby posłów.

W przededniu nowych robót tramwajowych w mieście. Otrzymujemy następujące uwagi: Przy mających się rozpocząć robotach tramwajowych, gmina miasta Krakowa ma zamiar na tych ulicach, gdzie mają być kładzione szyny, układać bruki na warstwie betonowej i kostki zalewać cementem. Cieszyła by nas tak staranna i dokładna robota, gdyby była potrzebna, praktyczna i nie tak droga, a przedewszystkiem, gdyby gmina nie miała zamiaru przerzucać kosztów na właścicieli domów.

Pod brukami znajdują się kanały, rury gazowe i wodociągowe, kable telefoniczne i do elektrycznego oświetlenia i kto może przewidzieć co się w przyszłości jeszcze znajdować będzie; to wszystko potrzebuje konserwacyi, uzupełnienia, wymiany, tak że co parę lat a nieraz i częściej, bruki są zrywane i na nowo kładzione. Bruki, jakie są obecnie, nie zapadają się, ale się pod kołami wykruszają, gdyż tylko u nas w Galicyi konserwuje się ten zwyczaj, że wozy ciężarowe mają wąskie koła. Wozy o szerokich kołach i rafach nietylko nie ścierają bruków, ale je ugniatają i walcują. Zalewanie kostek cementem jest i z tego względu niedobre, że cement wytwarza kurz dla zdrowia szkodliwy. Bogate gminy zalewają bruki asfaltem, ale rozumie się nie takim, jaki nam dają Niemcy w Krakowie.

50-lecie powstania styczniowego. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem I. wiceprezydenta m. Dr Szarskiego posiedzenie delegatów Rady miejskiej do komitetu obchodu 50-rocznicy powstania styczniowego. Uchwalono utworzyć szerszy komitet obywatelski, do którego zaproszono różne instytucye i stowarzyszenia. Ukonstytuowanie się komitetu nastąpi na następnem posiedzeniu komitetu pełnego.

Osobiste. Tymi dniami bawił w Krakowie adwokat włoski Attilio Begey, przywódca Kółka Towiańczyków w Turynie. P. Begey napisał szereg dzieł po włosku o Andrzeju Towiańskim i o jego doktrynie, której jest gorliwym zwolennikiem. Będąc wielkim przyjacielem Polaków nauczył się po polsku i utrzymuje z wielu uczonymi polskimi stosunki osobiste. W Krakowie bawił obecnie z powodu śmierci swego przyjaciela Kazimierza Towiańskiego, syna Andrzeja. Jak donosiliśmy już, Kazimierz Towiański zmarł przed tygodniem i pochowany został na cmentarzu krakowskim.

Z fizykatu miejskiego. Fizykat zwraca uwagę, że osoby, które były szczepione z wynikiem ujemnym, powinny ponownie poddać się szczepieniu.

Strajk piekarzy. Wczoraj krążyły po mieście pogłoski, jakoby majstrowie zgodzili się na żądania robotników piekarskich i umowa została zawarta. Jak się informujemy u r. m. p. Buszkowskiego, podjęte wczoraj rokowania ponownie się rozbiły i strajk trwa w dalszym ciągu. Cztery piekarnie tylko miały podobno wejść w kontakt z czeladnikami i pieczywo wypiekać. Wiadomość ta wymaga jednak potwierdzenia.

Z teatru miejskiego. W niedzielę 12 b. m. z powodu niedyspozycyi p. Janiczównej zamiast zapowiedzianego popołudniowego przedstawienia „Szklannej góry", wystawioną będzie panna Maliczewska. Początek o godzinie 3·30 popoł. Występy p. Siemaszkowej na scenie krakowskiej dobiegają końca. Znakomita artystka wystąpi jeszcze trzy razy: w sobotę w słynnej swej kreacyi „szalonej Julki", w komedyi J. A. Kisielewskiego „W sieci". Przedstawienie to powtórzone będzie w niedzielę. We wtorek 14 b. m. odbędzie się pożegnalny występ p. Siemaszkowej w „Lilijach" p. H. Morstina, w których znakomita artystka odtworzyła jedną ze swych najpiękniejszych i najpotężniejszych kreacyi.

W przyszłym tygodniu, w piątek 17 maja rozpoczną się gościnne występy p. Mieczysława Frenkla, artysty sceny warszawskiej, jednego z największych polskich aktorów. Dyrekcya pozyskała gościnę znakomitego artysty na cały szereg występów. W piątek 17 b. m. odtworzy p. Frenkel rolę szambelana w komedyi T. Rittnera „Głupi Jakób", w niedzielę 19 b. m. rolę Gordoniusza w „Cyganeryi Warszawskiej".

Z teatru w Parku Krakowskim. „Lwów w nocy" zyskał tak wielki sukces śmiechu, że grany będzie jeszcze dziś i w niedzielę wieczór. Sympatyczny wodewil pt.: „Ułani Księcia Józefa" wielokrotnie grywany na wszystkich scenach polskich ukaże się w niedzielę popołudniu o godz. 3·30.

Główne role odegrają Panie: Grabowska, Kolman, Gajewska i inne, oraz panowie: Turski, Tatrzański, Szkudelski, Orwid i w. i.

W poniedziałek „Lwów w nocy".

Wiec w sprawie uniwersytetu ruskiego we Lwowie urządza stron. narodowo demokratyczne dzisiaj o godz. 7 wieczorem w sali Tow. rolniczego przy placu Gwardyi Narodowej (Szczepańskim). Referat o sprawie uniwersyteckiej wygłosi eksc. prof. Dr Stanisław Głąbiński. Referat o potrzebie organizacyi narodowej wygłosi poseł Dr Ernest Adam. Po referatach dyskusya.

Obraz walki społeczeństwa polskiego z alkoholizmem w zaborze pruskim. Pod powyższym tytułem odbędzie się staraniem Tow. „Wyzwolenie" (Eleuterya) odczyt X. Henryka Szumana znanego działacza na polu zwalczania alkoholizmu z zaborze pruskim. Odczyt odbędzie się w niedzielę dnia 12 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu Tow. Rynek 6 (Szara kamienica) oficyna I piętro (Czytelnia kobiet). Osoba prelegenta i ciekawy temat odczytu ściągną niewątpliwie liczną publiczność.

Strona artystyczna kongresu esperantystów. Celem przedstawienia pierwszemu wszechświatowemu Kongresowi w Krakowie polskiej sztuki w możliwie najszerszych jej przejawach, Komitet Kongresu esperantystów w Krakowie zorganizował sekcyę artystyczną, w skład której weszli pp. prof. A. Axentowicz, J. Grzywiński, Dr H. Kunzek, r. L. Lepszy i H. Uziembło.

Sekcya odbyła już szereg posiedzeń, a obecnie wobec wielkiego zakresu działania, zaczęła obrady po dwa razy na tydzień. Przedewszystkiem sekcya poczyniła starania o bezpłatne otwarcie dla Kongresu wszystkich naszych muzeów, zbiorów i rzeczy godnych widzenia, a nadto zaprojektowała urządzenie w pałacu sztuki specyalnej wystawy współczesnej z katalogami ilustrowanymi w języku polskim i międzynarodowym. Urządzenie tej wystawy przydzielono członkowi sekcyi r. L. Lepszemu. Dalej rozpatrzyła sekcya dobór reprodukcyi do „Albumu miasta Krakowa", do „Księgi kongresowej" i do „Przewodników po Zakopanem i Wieliczce". Opracowaniem strony artystycznej „Księgi kongresowej", która obejmie historyę Krakowa i opis jego kultury, z odpowiedniemi reprodukcyami, zajęli się pp. Axentowicz i Uziembło.

Zaaranżowanie „Balu międzynarodowego" w czasie Kongresu przydzielono p. Grzywińskiemu, dekoracyą sal Starego Teatru na obrady i uroczyste wieczory, oraz dekoracyą Akademii handlowej na biura Kongresu i wystawą esperancką zajmie się p. Uziembło. Obecnie zajmuje się sekcya urządzeniem na rynku wesela krakowskiego z konnemi banderyami.

Jako odznakę kongresową przyjęła sekcya bronzową plakietę, jednostronną na zielonej wstążeczce. Wykonaniem plakiety zajął się Dr H. Kunzek.

Uczenice Seminaryum żeńskiego p. Münnichowej urządziły dnia 6 bm. w sali saskiej uroczysty wieczór ku czci Zygmunta Krasińskiego. Na program złożyły się zbiorowe deklamacye uczenic w połączeniu z żywemi obrazami postaci allegorycznych i symbolicznych. Deklamacye wyjątków z Krasińskiego wypadły bardzo pięknie i zyskały szczere oklaski licznej publiczności. Brały w wieczorze udział pp. Ryłpówna (wiara), Rozwadowska (nadzieja), Kierska (miłość), Peszkowska (poezya), Sierankiewiczówna (Polska), Górniakówna, Rogalska, Bieniewska, Kowalanka, Czerwińska, Gątkiewiczówna i Sarlejówna. Z uczuciem i wdziękiem wypowiedziała p. Hoefflichówna wiersz okolicznościowy p. Balickiego. Całość wieczoru dzięki starannej reżyseryi i zapałowi młodych deklamatorek wypadła podniośle i uroczyście.

Sodalicya Maryańska uczniów stanu kupieckiego w Krakowie, urządza uroczysty Poranek ku czci Zygmunta Krasińskiego w dniu 12 bm. o godz. 11·30 przed południem w sali Stowarzyszenia Kupców i Młodzieży handlowej w Krakowie, ul. Wolska 14.

Program: Solo mandolinowe, „O twórczości Z. Krasińskiego", Odczyt p. Kazimierza Sosnowskiego, prof. Akad. handlowej, Kwartet mandolinowy, Deklamacye Z. Krasińskiego: Przedświtu, Psalm dobrej woli, Ostatni, wygłoszą uczniowie. Duet mandolinowy. Zaproszenia otrzymywać można w sklepie Jana Fischera i Sp. Rynek C-D, Pałac Spiski.

Kurs języka Esperanto, rozpoczęty w ubiegły czwartek lekcyą poglądową, odbywać się będzie stale w poniedziałki i piątki wieczorem o godz. 7·45 w lokalu Czytelni katol. (Sienna 5, parter). W kursie bierze udział grono członków Czytelni katolickiej, Towarz. akadem. „Polonia" i goście.

Wiec kolejarzy. W poniedziałek dnia 13 bm. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w sal Rady miejskiej Podgórza wiec kolejarzy. Obrady wiecu dotyczyć będą sprawy dotychczas niewypłaconej różnicy kwaterowego, wynikłej z przyłączenia Podgórza-Płaszowa do Krakowa i planów ministerstwa kolejowego, które przedewszystkiem zmierzają do obniżenia podstaw egzystencyi i bytu kolejarzy galicyjskich. Wiec o pierwszorzędnem znaczeniu dla szerokich sfer kolejarskich z powodu zamiarów ograniczenia słusznych praw zwołuję „Samopomoc" Związek kolejarzy Polaków Galicyi, Śląska i Bukowiny.

Wycieczka Związku Eleuteryi do Tenczynka wyrusza w niedzielę o godz. 1 popoł. z poczekalni II. klasy na dworcu kolejowym, gdzie jest punkt zborny. Udział od osoby wraz z biletem kolejowym dla członków 1 k. 50 h., dla gości 1 k. 50 h.

Zamach samobójczy. Mieszkanka domu publicznego przy ul. Pawiej Marya Maj zażyła wczoraj wieczorem w zamiarze samobójczym większą dozę sublimatu. Zawezwane pogotowie ratunkowe po przepłukaniu chorej żołądka odwiozło ją w stanie groźnym do szpitala św. Łazarza. Jest to już trzecie z rzędu samobójstwo, spełnione w tym osławionym domu. Zwracaliśmy już uwagę, że policya zupełnie ignoruje te wypadki samobójstwa. A przecież panować tam muszą stosunki wprost okropne, jeżeli biedne istoty, zazwyczaj stępione na wszelkie wrażenia, szukają ucieczki ze świata.

Wesoła para. Wczoraj aresztowała policya 28 letniego Stanisława Germanaㅤi „narzeczoną" jego Annę Legutko za szereg kradzieży z włamaniem. — W mieszkaniu jego na Małym rynku w Podgórzu cały szereg wartościowych przedmiotów pochodzących z kradzieży. Parę narzeczonych osadzono w aresztach „pod telegrafem".

Usiłowane włamanie. Do kantoru Mahlera przy ul. Dietlowskiej l. 31, usiłowali ubiegłej nocy włamać się nieznani sprawcy. Spłoszeni przez domowników zbiegli.

Pogoda. Dnia 10-go maja termometr doszedł od + 8·2 do + 17·3 Cel. barometr popołudniu opadał.

Dnia 11-go maja o godzinie 7-mej rano stan barometru 740·5 mm., termometru + 9·4 C., wiatr zachodnio-północno-zachodni.

Kronika zamiejscowa.

Wycieczki do Krakowa. Otrzymujemy następujący komunikat: Akademickie Koło T. S. L. w Krakowie prowadzi od szeregu lat sekcyę zajmującą się przyjmowaniem wszystkich wycieczek ludowych i szkolnych, zjeżdżających do Krakowa. W roku ubiegłym skupić zdołała ona w swym ręku cały ruch wycieczkowy przyjmując 75 wycieczek, liczących razem 4054 uczestników. W roku bieżącym sekcya ta będzie również czynną. Dla informacyi podajemy, że w program jej wchodzi dostarczanie kwater, taniego i dobrego wiktu, staranie się o zniżki wstępu do zbiorów krakowskich i salin wielickich, wreszcie dostarczanie bezinteresowne rutynowanych przewodników ze swego grona; jednem słowem sekcya załatwia sama wszystkie sprawy z pobytem wycieczki związane. Bliższych informacyi dostarcza na żądanie sekretaryat sekcyi ustnie lub piśmiennie. Dyżury codziennie od 10—12 i 4—6 popołudniu, ulica Jabłonowskich 10, I. p. Dom akademicki. — Telefon Nr 0557. Adres telegr. Sekcya wycieczek, Kraków, Jabłonowskich.

Towarzystwo oświaty ludowej założyło w miesiącu kwietniu b. r. 4 czytelnie, a uzupełniło 51. Ogółem rozesłano 5499 książek wartości 4301 kor. Świadczy to o niezwykłej ruchliwości Towarzystwa.

A trzeba zaznaczyć, — że Tow. pracuje jeszcze wśród ludu przez wykłady z obrazami świetlnymi, których z wiosną około 50 urządziło.

Z nadesłanego sprawozdania za r. 1911 dowiadujemy się, że zawiązane w r. 1882 Tow. Osw. Lud. założyło i utrzymuje 1085 czytelni w Galicyi i na Śląsku, rozesłało około 350.000 książek bezpłatnie między lud, urządza odczyty bezpłatne, utrzymuje szkołę dla sług żeńskich w Krakowie. Po latach 30 może z radością a dumą patrzeć na swoją przeszłość, bo pełną ona była pracy żmudnej, wytrwałej i gorliwej, choć nie rozgłośnej, a w rezultatach bardzo doniosłej. Tow. Osw. Lud. mogłoby zdziałać o wiele więcej, gdyby znalazło głębsze zrozumienie u szerokich warstw, niestety, jak wykazuje sprawozdanie, środki materyalne są bardzo skromne, bo społeczeństwo zdaje się niedoceniać tak doniosłej działalności i nie użycza Towarzystwu dostatecznego poparcia, jakiego wymaga rosnąca z każdym rokiem chęć czytania u ludu, a wraz z nią ogromne zapotrzebowanie książek. Może w obecnym roku jubileuszowym uznają tę pracę wszyscy przyjaciele oświaty ludu i zechcą krak. Tow. Osw. Lud. przez przysporzenie niezbędnych funduszów podać pomocną dłoń w spełnianiu jego szlachetnych usiłowań, zmierzających do kulturalnego podniesienia naszego ludu.

Redakcya nasza pośredniczy chętnie w zbieraniu dobrowolnych datków na cele Tow. Osw. Ludowej.

Matura w seminaryach nauczycielskich. — Ustne egzamina dojrzałości rozpoczną się w seminaryach nauczycielskich w następujących terminach:

Seminarya męskie: Kęty 25 czerwca, Kraków 17 czerwca, Krosno 10 czerwca, Lwów 17 czerwca, Rudnik 3 czerwca, Rzeszów 17 czerwca, Sambor 1 czerwca, Sokal 20 czerwca, Stanisławów 12 czerwca, Stary Sącz 10 czerwca, Tarnopol 14 czerwca, Tarnów 10 czerwca, Zaleszczyki 3 czerwca.

W seminaryum męskiem prywatnem w Białej 17 czerwca.

Seminarya żeńskie: Lwów 17 czerwca, Kraków 11 czerwca, Przemyśl 17 czerwca.

Seminarya żeńskie prywatne: Biała 24 czerwca, Kraków Prejsendanza 19 czerwca, Kraków Świętej Rodziny 10 czerwca, Kraków Münnichowej 18 czerwca, Lwów Strzałkowskiej 1 czerwca, Lwów Rychnowskiej 1 lipca, Sambor 1 lipca, Stanisławów 1 lipca.

Senzacyjne dochodzenia. Otrzymujemy następujące pismo: Proszę natychmiast sprostować na podstawie par. 19 ustawy prasowej, że nieprawdą jest, jakoby przeciw mnie prokuratorya wdrożyła jakiekolwiek dochodzenia i jakobym cośkolwiek miał wspólnego z aferą adwokatów we Lwowie. *Dr Weitz Klewe.*

Ustawa o Maryawitach. Maryawici uznani zostali za odrębny kościół w Królestwie. Uchwalona przez Dumę rosyjską i Radę państwa ustawa o maryawitach otrzymała zatwierdzenie dnia 24 marca b. r. w brzmieniu następującem:

1) Osoby, podzielające wykład wiary maryawickiej, mogą bez przeszkody wyznawać swoją religię i wykonywać jej obrzędy zgodnie z przyjętymi przez nich zwyczajami i przepisami.

2) Dozwala się maryawitom: a) odprawiać nabożeństwo publiczne w należących do nich świątyniach i domach modlitwy; b) budować świątynie i domy modlitwy na mocy pozwolenia gubernatora, w guberniach zaś Królestwa Polskiego — na mocy pozwolenia jenerał-gubernatora warszawskiego; c) urządzać oddzielne cmentarze z zachowaniem wskazanych przez prawo przepisów.

3) Duchowni, wybierani przez maryawitów i utrzymywani ich kosztem, mogą odprawiać nabożeństwa, wygłaszać kazania i wykonywać posługi religijne, ale nie inaczej, tylko po zatwierdzeniu ich w godności przez władzę właściwą i po złożeniu przez nich ustanowionej przysięgi na wierność służby.

Biskupów maryawickich zatwierdza w ich godności władza najwyższa na wniosek ministra spraw wewnętrznych, innych zaś duchownych — gubernatorowie miejscowi, w guberniach zaś Królestwa Polskiego — jenerał-gubernator warszawski.

4) Na kapłanów maryawickich rozciąga się moc ustawy o powinności wojskowej (uwolnienie od służby wojskowej).

5) Kapłani maryawiccy mogą otrzymywać książeczki paszportowe od miejscowych urzędów policyjnych.

6) Prowadzenie metryk urodzin, zaślubin i zgonów maryawitów powierza się ich duchowieństwu.

7) Maryawitom wolno tworzyć gminy wyznaniowe na mocy oddzielnej dla każdej gminy ustawy, zatwierdzanej przez gubernatorów, w guberniach zaś Królestwa Polskiego — przez jenerał-gubernatora warszawskiego.

Prawo to uzyskało moc obowiązującą z dnia 12 z. m.

Wiadomości kościelne.

Kongres Eucharystyczny zgromadzi w Wiedniu liczne grono książąt kościoła i wybitniejszych katolików ze wszystkich stron świata. Między innymi zapowiedzieli swój przyjazd: arcybiskup paryski kardynał Amette, kardynałowie Ferrari z Medyolanu, Fischer z Kolonii, Skrbensky z Pragi, Bauer z Ołomuńca, Kopp z Wrocławia. Przyjadą także arcybiskupi: Sardi z Konstantynopola, Netzhammer z Bukaresztu, biskupi: Fischer Colbrie z Koszyc, Radu z Wielkiego Waraždynu, Faulhaber ze Spiry, Benzler z Metzu, Zorn von Bulach ze Sztrasburga. — Z laików wezmą udział w Kongresie, między innymi, książę Norfolk i hr. Montalambert.

Tłumy uczestników Kongresu wysyłają południowe Niemcy. Tak, że samego Augsburga zapowiedzianym jest pociąg nadzwyczajny, który przywiezie 400 uczestników. Podobnie wszystkie większe miasta. Z dyecezyi wrocławskiej przyjadą dwa nadzwyczajne pociągi. Ale także z dalszych stron pospieszą katolicy. Luxemburg, Hollandya, Anglia nawet Ameryka wyślą swych przedstawicieli.

Jednym z podnioślejszych momentów Kongresu będzie komunia dzieci, która się odbędzie w ogrodzie książąt Schwarzenbergów. — W celu przygotowania tej pięknej uroczystości zawiązał się pod protektoratem arcyksiężnej Maryi Waleryi a pod przewodnictwem księżnej Schwarzenberg komitet pań katolickich. Komitet wspólnie z katechetami szkolnemi stara się odpowiednio uświadamiać rodziców i dzieci przez urządzanie pogadanek i kazań.

Dzięki sprężystości organizatorów nie braknie w Wiedniu na pomieszczenie. Dotychczas są jeszcze wolne mieszkania na dnie od 13 do 15 września czy to w hotelach, czy w domach prywatnych. Wszelkich wyjaśnień udziela centralna kancelarya Kongresu, Wiedeń I. Stefansplatz 5.

Sodalicya Maryańska Panów zaprasza członków na nabożeństwo, które się odbędzie w niedzielę dnia 12 maja br. o godz. 7 rano w kaplicy kongregacyjnej oraz na zebranie miesięczne tego samego dnia o godz. 3 popołudniu, plac Maryacki, nowa bramka.

Mianowania, przeniesienia i odznaczenia. Cesarz nadał rzym. kat. proboszczowi w Białej X. Karolowi Rychlikowi krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

X. Feliks Sobierajski otrzymał w dniu dzisiejszym od Ojca św. godność prałata domowego.

Zmarli. W Limanowej zmarł onegdaj Franciszek Lebda, emeryt, oficyant sądowy, przeżywszy lat 58.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota. „W sieci", kom. w 4 akt. J. A. Kisielewskiego. (Występ p. Siemaszkowej).
Niedziela popoł. „Szklanna góra", baśń w 5 akt. J. Sarneckiego.
Niedziela wieczór. „W sieci".
Poniedziałek. „Milionerzy".

Repertuar teatru w Parku.

Sobota. „Lwów w nocy".
Niedziela popoł. „Ułani ks. Józefa".
Niedziela wieczór. „Lwów w nocy".

Ze sportu.

Otwarcie sezonu „Krakowskiego Klubu cyklistów i motorzystów". W niedzielę dnia 12 bm. odbędzie się uroczyste otwarcie sezonu „Krakowskiego Klubu Cyklistów i Motorzystów". O godzinie 6 rano i zgromadzą się Członkowie klubu w pobliżu kościoła św. Anny, skąd wyruszą do wspólnej fotografii. O godz. 8 rano odprawionem zostanie nabożeństwo w kościele N. Maryi Panny, poczem członkowie oraz zaproszeni goście udadzą się o godz. 11 na wspólne śniadanie. O godz. 1·30 zbiórka członków klubu przy ul. Loretańskiej, skąd na rowerach i motorami ruszą uczestnicy na wycieczkę do Skały Kmity. Wycieczkę poprowadzi kapitan jazdy p. A. Kurzawiński. Powrót o g. 7-mej wieczorem.

W razie stałej niepogody wycieczka odbędzie się w najbliższą niedzielę.

Dział ekonomiczny.

Nowe cukrownie w Galicyi. Pisaliśmy już o nowej cukrowni w Chodorowie, której budowa znajduje się w stadyum przygotowawczym. Teraz powstaje dzięki zabiegom zasłużonego już na tem polu księcia Andrzeja Lubomirskiego przedsiębiorstwo, którego celem jest zakładanie cukrowni rolniczych tak we wschodniej jak i zachodniej części kraju. Reskryptem z dnia 8 kwietnia L. 2137 udzieliło namiestnictwo Andrzejowi hr. Lubomirskiemu wspólnie z Biurem dla spraw rolniczych we Lwowie koncesyi wstępnej na założenie akcyjnego Towarzystwa pod firmą: „Galicyjskie cukrownie rolnicze Towarzystwo Akcyjne".

Początkowy kapitał akcyjny wynosi 8.000.000 koron. W najbliższym czasie rozpisaną zostanie publiczna subskrypcya na akcye; tymczasem przyjmują zgłoszenia i udzielają wszelkich wyjaśnień: Kancelarya Andrzeja ks. Lubomirskiego we Lwowie Ossolineum i Biuro dla spraw rolniczych we Lwowie, ul. Sykstuska 43.

Nadmienić należy, że powyższe Towarzystwo niema z cukrownią w Chodorowie nic wspólnego.

CENNIK ZIEMIOPŁODÓW. Kraków 10 maja. b. r. Płacono za 100 kg. netto: Pszenica biała 22·80 do 23·60 czerwona i żółta —·— do —·—, uszkodzona —·— do —·—, węgierska —·— do —·—; żyto krajowe 19·90 do 23·90, uszkodzone —·— do —·—, węgierskie —·— do —·—; jęczmień browarny —·— do —·—, na krupy 18·40 do 19·80, na paszę —·— do —·—, owies do siewu (z opłatą akcyzową) —·— do —·—, na paszę 20·— do 21·40; proso —·— do —·—; jagły —·— do —·—; tatarka 17·50 do 19·20; kukurudza 18·40 21·30; groch 21·— do 32·—; fasola 25·— do 49·—; soczewica 36·— do 40·—; wyka 21·50 do 22·—; siano zwyczajne 9·— do 11·—; koniczyna pastewna 13·— do 14·—; słoma 6·— do 7·—; rzepak zimowy 29·50 31·50; kminek krajowy 68·— do 72·—, holenderski 82·— do 86·—; koniczyna nasienna czerwona 120·— do 140·—, biała —·— do —·—; tymotka nasienna 80·— do 90·—; esparsetta —·— do —·—; ziemniaki 7·50 do 8·50; jaja kopę 3·40 do 4·—; masło za 1 kg. 2·80 do 3·60; ser —·80 do —·90; mleko zbierane za 1. 12·— do —·14, niezbierane —·20 do —·24.

Z Towarz. Wzajemnych Ubezpieczeń.

Już wczoraj donosiliśmy o dziwnych pretensyach posła Raucha. W dalszym ciągu obrad wczorajszych odpowiedział mu raz jeszcze dyrektor-referent Dr Franciszek Paszkowski, że Towarzystwo w żadnej sprawie nie kieruje się wyznaniowymi względami i nie stoi na wyznaniowej podstawie.

Prezes Męciński oświadczył, że zasadniczo stwierdzić może, że Towarzystwo nie kierowało się wyznaniowymi względami; opiera się ono na wszystkich wyznaniach i każde w swej działalności uwzględnia i czynić to będzie także w przyszłości, zarówno ze względów politycznych, narodowych i finansowych. My pragniemy łączyć, a nie dzielić. — Wreszcie instytucya ekonomiczna nie może być nigdy wyznaniową, ona uwzględnia interesa całego kraju.

W końcu referent komisyi rewizyjnej p. Rylski, przedłożył wniosek o udzielenie absolutoryum i wyrażenie uznania dla wszystkich biur Towarzystwa, szczególnie dla buchalteryi pracującej wzorowo i sumiennie. Zgromadzenie uchwaliło wszystkie wnioski referenta Rady nadzorczej i komisyi rewizyjnej. Imieniem Rady nadzorczej przedłożył p. Mieczysław Urbański sprawozdanie z działu gradowego. Mowca stawia następnie wniosek o udzielenie dyrekcyi absolutoryum.

W dyskusyi prosi delegat Głażewski, aby likwidowano pierwsze 5 proc. szkody, natomiast żeby z ogólnej sumy zatrzymano 10 proc. lub 12 proc., wreszcie, by asekurowano ryczałtowo od morga.

Del. Myczkowski domagał się, aby sądy polubowne odbywały się w przeciągu 3 tygodni.

Zgromadzenie uchwaliło wnioski referenta.

Popołudniowe obrady.

Na popołudniowem posiedzeniu referent p. Urbański zdał sprawę z obrad nad nagłym wnieskiem p. Maryewskiego, żądającym podwyższenia funduszu dyspozycyjnego na cele humanitarne do kwoty 50.000 kor. Rada uchwaliła zaproponować zebraniu podwyższenie do 40.000 kor., co też uchwalono.

Jako referent Rady nadzorczej przedłożył Dr Ernest Adam sprawozdanie z działu życiowego. Referent zakończył wnioskami: 1) o udzielenie dyrekcyi absolutoryum; 2) o przyznanie 10 proc. dywidendy rocznej premii od ubezpieczeń pośmiertnych, mieszanych i na dożycie; 3) o przyznanie funduszu 5.000 kor. na cele sanitarne.

Stowarzyszenie „Charitas".

Referent p. M. Urbański przedłożył sprawozdanie o wnioaku delegata bar. Potena, domagającym się, aby przeszkodzono powstaniu instytucyi ubezpieczającej budynki plebańskie i kościoły, a mającej powstać przy Stowarzyszeniu kapłanów dyecezyi przemyskiej obrządku łacińskiego, pod nazwą „Charitas". Sprawozdanie Rady oświadcza się przeciw czynieniu jakichkolwiek kroków do przeszkodzenia realizacyi projektu Stow. „Charitas". Nie tai Rada nadzorcza wątpliwości, jakie się nasuwają co do organizacyi nowej asekuracyjnej instytucyi. Jeżeli jednak duchowieństwo dyecezyi przemyskiej spodziewa się korzyści z odrębnej instytucyi, to nie może być rolą Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń stawianie przeszkód, bo nigdy ono nie przeszkadzało założeniu jakiegokolwiek nowego Towarzystwa ubezpieczeń; nie ma też zamiaru przeszkadzać zacnym inicyatorom projektowanej instytucyi „Charitas", którzy ożywieni najlepszymi zamiarami i działając według swej najlepszej wiedzy i woli, spodziewają się, że nowa instytucya znaczne korzyści przyniesie stowarzyszonym.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, prezes podziękował delegatom za udział w pracy dla dobra Towarzystwa i zamknął posiedzenie.

Zabrał głos Eksc. Dawid Abrahamowicz, by podnieść pracę i zasługi prezesa Męcińskiego w Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń, które wyrosło w najpotężniejszą naszą instytucyę ekonomiczną. Mowca wyraził życzenie, aby prezesowi Męcińskiemu danem było jeszcze długie lata pracować na pożytek kraju i Towarzystwa. (Huczne oklaski).

3 maja na prowincyi.

Zakliczyn nad Dunajcem.

W niedzielę 5 bm. uczczono rocznicę Konstytucyi 3 Maja publicznym odczytem, urządzonym staraniem niedawno założonego „Związku mieszczańskiego". Odczyt wygłosiła pani Jakubcowa, żona tutejszego sędziego, niestrudzonego prezesa Związku i znanego działacza na niwie społecznej i oświatowej, odczyt piękny co do treści i formy, w którym prelegentka przedstawiła doniosłość „Ustawy rządowej" Polski z dnia 3 maja 1791 uwzględniając ówczesny stan kraju, i odczytując rozdziały tejże ustawy, wykazywała, jak wzniosła idea kierowała królem i sejmem przy uchwaleniu Konstytucyi. Odczyt zakończono odśpiewaniem pieśni patryotycznej. Zaznaczyć należy, iż dotychczas „Związek mieszczański" pierwszy w naszem miasteczku uczcił rocznicę Konstytucyi.

st.

Sanok.

W niedzielę dnia 5 bm. obchodził Sanok pamiątkę Konstytucyi 3 Maja. W wigilię obchodu wieczorem zebrała się młodzież gimnazyalna na Górze Mickiewicza, skąd po spaleniu ogni przy śpiewie pieśni patryotycznych i dźwiękach orkiestry gimnazyalnej udał się pochód ulicami miasta pod pomnik Kościuszki, gdzie uczeń VIII. kl. Miller wygłosił mowę. Nazajutrz rano o 6 orkiestra strażacka przeciągnęła przez miasto z pobudką. O godz. 10 rano odbyło się w kościele parafialnym uroczyste nabożeństwo, poczem o kazały pochód, wraz z licznym zastępem publiczności ruszył ku rynkowi. Na rynku przemawiał poseł Dr Ignacy Wróbel.

Popołudniu odbyło się w „Sokole" przedstawienie 4 obrazów z Kościuszki pod Racławicami, na którem zgromadził się licznie lud wiejski i miejski. — Wieczór powtórzono to samo przedstawienie dla szerszej publiczności. Poprzedziło je słowo wstępne, wygłoszone przez Dr Wróbla.

Z uroczystością obchodową był połączony przegląd Drużyn Bartoszowych, które za sprawą kilku energicznych działaczy jak pp. Wolfenburg, Prassałowicz, Zarski, Słuszkiewicz i inni świetnie się rozwijają.

Andrychów

Bardzo podniośle odbył się w naszem miasteczku tego roku obchód narodowy rocznicy Konstytucyi Trzeciego Maja. W niedzielę 5 maja rano grała po mieście muzyka andrychowska pobudkę. O godz. 8 odbyło się nabożeństwo w kościele parafialnym; stanęli przed ołtarzem robotnicy chrześcijańscy ze sztandarem, straż ogniowa w liczbie stukilkudziesięciu mężą z Andrychowa, Targanic, Sułkowic, Roczyn, sokoli z prezesem Dr Malcem, szkoły miejskie, męska i żeńska. Okolicznościowe kazanie wygłosił X. kat. L. Kasprzyk. Po nabożeństwie zebrane stowarzyszenia urządziły pochód po mieście. W ustawionym namiocie przed kościołem zbierano grosz na Szkołę Ludową.

O godz. 4 popołudniu w sali p. Jury staraniem Koła okręg. Krakow. Tow. Oświaty lud. w Andrychowie odbył się „wiec oświatowy". — Po zagajeniu przez prezesa, wypowiedział odczyt „O Konstytucyi Trzeciego Maja" X. L. Kasprzyk, a następnie Dr Jan Malec w gorących słowach zachęcił zebranych do pracy wzajemnej w karności i zgodzie. Po wiecu rozsprzedano paręset kartek i kilkadziesiąt broszur. — Cały obchód pozostawił w sercach biorących udział niezatarte wspomnienie.

Lokaut w Bielsku-Białej.

Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 11 maja.

Bielsk. (Tel. wł.) Sytuacya lokautowa wcale się nie polepszyła, przeciwnie grozi zamknięcie reszty fabryk tkackich w Bielsku-Białej, tych, które jeszcze w bieżącym tygodniu były w ruchu.

Wczoraj odbyte konferencye z fabrykantami i robotnikami pozostały bez rezultatu.— Ani jedna, ani druga strona żadnych ustępstw poczynić nie chce.

Dziś ponownie odbywają się konferencye ugodowe, które prowadzi głównie starosta bialsk p. Biesiadecki przy współudziale inspektorów przemysłowych. Sądząc wedle dotychczasowego przebiegu konferencyi, najprawdopodobniej i dziś do ugody nie przyjdzie.

Robotnicy bezwarunkowo obstają przy swoich postulatach — fabrykanci podobnie żadnych koncesyj uczynić nie chcą. Szczególnie opierają się fabrykanci żądaniu, aby przyjąć do pracy tych robotników, którzy zostali z pracy wydaleni.

Robotnicy zaś słusznie ten postulat uważają za jeden z najważniejszych.

Dotychczas wśród robotników panuje zgoda. W obu miastach spokój zupełny. — Usiłowania agitatorów socyalistycznych, aby wywołać niezadowolenie z akcyi organizacyi chrześcijańskiej, — pozostają bez skutku.

Wczoraj wieczór odbyło się wielkie zgromadzenie robotników chrześcijańskich, na którem przemawiało szereg mowców, między innymi poseł Zamorski. Wszyscy mowcy zgodnie twierdzili, że wobec brutalności fabrykantów należy za wszelką cenę w narzuconej robotnikom walce wytrwać i przeprowadzić ją zwycięsko.

Dziś odbywa się wiec socyalistycznej organizacyi, na którem niewątpliwie takie same zapadną uchwały.

Jeżeli dzisiejsza konferencya fabrykantów i robotników pozostanie bez rezultatu — to w poniedziałek zamknięte zostaną wszystkie fabryki tkackie w Bielsku-Białej, a liczba pozbawionych pracy robotników dosięgnie 14 000.

Wobec tego finansowa pomoc społeczeństwa polskiego koniecznie jest potrzebna. — Składki na pozbawionych pracy robotników polskich napływają, dotychczas jednak w małej sumie. Trzeba wydatniejszej pomocy.

Składki nadsyłać pod adresem: poseł J. Zamorski, Hotel pod „Czarnym Orłem" — Biała.

Proces Małeckiej.

W Warszawie zakończył się głośny proces angielskiej poddanej Małeckiej, oskarżonej wspólnie z panią Roszkowską o należenie do P. P. S. Małecka była już raz skazana przez sąd warszawski i z tego powodu wniesiono interpelacyę w parlamencie angielskim.

Rząd angielski wdał się w tę sprawę i pod tym naciskiem przekazano proces Izbie sądowej. Małecka została zasądzona na podstawie zeznań niejakiego Sukiennika, zdaje się żyda, który był najpierw bojowcem socyalistycznym, a potem prowokatorem i ajentem tajnej policyi. Sukiennik zeznał, że widział Małecką na zebraniach rewolucyjnych w Krakowie, podczas obchodu grunwaldzkiego. Tymczasem cały szereg bardzo poważnych świadków, między innymi Hentzla, u którego Małecka była nauczycielką, stwierdził po nad wszelką wątpliwość, że podczas uroczystości grunwaldzkiej Małecka była w Warszawie.

Prokurator wojenny Zyżyn namiętnie oskarżał Małecką i Roszkowską. Oskarżenie swe opierał wyłącznie na zeznaniach Sukiennika. Prokurator twierdzi, że Sukiennikowi nie można nie wierzyć, dotychczas bowiem wydał on w ręce policyi przeszło 100 ludzi, którzy brali wybitny udział w ruchu rewolucyjnym.

Wszystkie osoby, wydane przez Sukiennika, zostały już skazane i w wyrokach tych, zdaniem prokuratora, nikt nie doszuka się pomyłki. Obrońca Małeckiej, adwokat Papieski, zbijał punkt po punkcie z aktu oskarżenia. Mimo to trybunał skazał Małecką na 4 lata ciężkich robót i osiedlenie w Syberyi, Roszkowska została skazana na osiedlenie. Obie aresztowano natychmiast.

Małecka jest córką emigranta i urodziła się w Anglii. Po polsku nauczyła się dopiero jako dorosła panna. W Warszawie dawała lekcye języka angielskiego.

Gdy ją po raz pierwszy aresztowano, złożono w Londynie ze składek publicznych 20 000 rubli na kaucyę.

Wyrok skazujący wywołał powszechne oburzenie.

Z Rady państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby w dalszym ciągu obrad nad zmianą kompetencyi poszczególnych ministerstw, przemawiał p. Miklas i oświadczył, że chrześcijańsko-społeczni nie są przeciwni przekazaniu agend budowy dróg wodnych ministerstwu robót publicznych, natomiast sprzeciwiają się przekazaniu ministerstwu handlu spraw popierania przemysłu, szkolnictwa przemysłowego i przemysłowej ochrony prawnej.

Po przemówieniach Tuszara, oraz mowców generalnych Gloecknera i Hraskyego, jakoteż po sprostowaniach faktycznych, odesłano przedłożenie do komisyi.

Następnie p. Mühlwerth referował o przedłożeniu rządowem co do zmian w procedurze karnej, a mianowicie co do wliczenia więzienia śledczego do kary.

Po przemówieniu p. Neumanna dyskusyę w tej materyi zamknięto i wybrano generalnych mowców: „pro" p. Lisiewicza, a „contra" Offnera.

Imieniem komisyi nagany referował pos. Isopescul. Oświadczył on, że różnice zostały już zażegnane przez złożenie wzajemnych oświadczeń co do zajść na środowem posiedzeniu Izby, tak, że odpada podstawa do wniosku o wyrażenie nagany.

Dalej obradowano nad wnioskiem nagłym w sprawie reformy podatku domowo-czynszowego i po przemówieniu p. Löwa dyskusyę nad nim przerwano.

P. Breiter poruszył w zapytaniu do prezydenta sprawę komunikatu stronnictwa nar.-dem., skierowanego przeciw ministrowi Długoszowi.

Prezydent oświadczył, że prezydyum jest w tej sprawie niekompetentnem i wskazał na „votum" ufności, wyrażone ministrowi przez Koło polskie.

P. Kemeter oświadczył w imieniu chrześcijańsko-społecznych, że pogłoski, rozszerzane o tem stronnictwie, jakoby utrudniało prace Izby, lub dążyło do jej rozwiązania, są wprost zmyślone.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się we wtorek 14 b. m.

Wojna włosko-turecka.

Zajęcie wyspy Samos.

Berlin. (Tel. wł.) „Local Anzg." donosi z Konstantynopola, że według wiadomości nadeszłych z Samos **Włosi wysadzili tam na ląd 14 tysięcy żołnierzy.**

Od siebie dodajemy, że jeśli ta wiadomość jest prawdziwa, to wychodzi na jaw, jak małej wagi są oficyalne zapewnienia włoskie, że chcieli oni obsadzić tylko Rodos.

Włoskie zaprzeczenie.

Rzym. (T. B.) „Tribuna" zaprzecza doniesieniom, jakoby włoskie okręty blokowały wyspę Chios i jakoby wojsko włoskie wylądowało na innych wyspach.

Sytuacya na Rodos.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Wielki wezyr otrzymał wiadomość zupełnie autentyczną za pomocą heliografu, którego Włosi nie zdołali zniszczyć, a z pomocą którego załoga turecka na Rodos komunikuje się ze stałym lądem, że wojska tureckie zdołały uniknąć oskrzydlenia przez Włochów i cofnęły się w góry na pozycye dawno przygotowane. Włosi postanowili ich nie atakować, obsadzili tylko miasto Rodos i nie myślą posuwać się w głąb wyspy gdyż obawiają się znacznych strat

Opinia w. wezyra.

Paryż (T. B.) Korespondent „Matina" z Konstantynopola donosi, że w. wezyr Saidbasza oświadczył mu, iż obsadzenie wyspy Rodos i innych wysp na morzu Egejskiem nie może wpłynąć na zmianę sytuacyi wojennej.

Turcy trwają przy tem, że pokój może być zawarty jedynie na podstawie rzeczywistej a nie teoretycznej zwierzchności sułtana nad Tripolisem. Mówić o zwierzchności religijnej jest śmiesznością. Zwierzchność ta obejmuje wszystkich muzułmanów.

Zawarcie pokoju jest konieczne, gdyż obecna sytuacya zagraża pokojowi światowemu. Mocarstwa muszą więc znaleźć drogę pośrednictwa, które to pośrednictwo z naszej strony przyjmujemy. Specyalnie Francya i Anglia interesowane są w utrzymaniu równowagi na morzu Śródziemnem. Włochy jednakże nie zgodzą się na zwołanie konferencyi.

Nastrój u Turków.

Londyn. (Tel. wł.) Wielki wezyr miał rozmowę z współpracownikiem „Daily Express", w której podkreślił, że postępowanie Włochów na morzu Egejskiem nie zmieni stanowiska Turcyi, gdyż Turcya zdecydowana jest walczyć do ostatka. Gdyby Włosi ponowili atak na Dardanelle, to Turcy założą znowu miny, do czego mają zupełne prawo, uznane nawet przez Rosyę.

Dziennikarz angielski postawił pytanie, czy jest możliwe zawarcie pokoju?

Wielki wezyr oświadczył, że pokój może być zawarty albo przez pośrednictwo lub na podstawie konferencyi, jest zaś możliwy tylko wtedy, gdy Europa i Włochy uznają bezwzględne prawo zwierzchnictwa Turków nad Tripolisem i Cyrenaiką.

Konstantynopol. (Tel. wł.) W sferach politycznych tureckich panuje przekonanie, że obecna akcya Włoch na wyspach tureckich jest ostatniem ich atutem. Dardanellów nie zaatakują ze względów politycznych a na blokadę wybrzeży nie mają dość siły. Zajęcie wysp nie złamie jednak oporu Turcyi. Włosi będą musieli się uciec do interwencyi, której skutki są bardzo wątpliwe.

Walki w Tripolisie.

Londyn. (Tel. wł.) „Morning Post" donosi z Sausur, że 3 b. m. pułk włoski zaatakował karawanę turecką, idącą od granicy. Po dwóch godzinach walki pułk cofnął się, mając 31 zabitych. Ogień dział okrętowych włoskich powstrzymywał atak wojsk tureckich, które cofnęły się, mając 20 zabitych i 30 rannych.

Dnia 5 b. m. Włosi napadli na Turków poza Homs, zostali jednak odparci.

Z caratu.

Z polityki wewnętrznej Rosyi.

Petersburg. (Tel. wł.) Prezes ministrów i minister wojny powrócili z Liwadyi. Car nie przyjął dymisyi min. Suchomlinowa, musiał tylko ustąpić jego pomocnik, który przeciw niemu intrygował. Kokowcew jest z wizyty bardzo zadowolony.

Ukaranie buntowniczego mnicha.

Petersburg. (Tel. wł.) Synod postanowił odjąć osławionemu buntowniczemu mnichowi Heliodorowi święcenia za nieposłuszeństwo jego rozkazom, okazane przez to, że pomimo zakazu przyjmował pielgrzymki wiernych w klasztorze Floryszczewskim, gdzie przebywa na wygnaniu.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Towarzysz ministra wojny Polinow został złożony z urzędu.

Telegramy.

Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 11 maja.

O kredyt dla Galicyi.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na ostatniem posiedzeniu Koła polskiego p. Kozłowski, jako przewodniczący komisyi bankowej, interpelował w sprawie konferencyi z Drem Gruberem, wicegubernatorem Banku austro węgierskiego, która to konferencya odbyła się w obecności centralnego inspektora, lustrującego Galicyę.

Gdy członkowie deputacyi powoływali się na doniesienia dzienników, jakoby gen insp. Pranger dotknął interesów Galicyi, Dr Gruber oświadczył, że były to dowolne kombinacye prasy, których dyrekcya nie zwykła prostować. Z polskiej jednak strony zwrócono uwagę, że było to właśnie jej obowiązkiem, oraz, że rozmaite obietnice, poczynione przy dwukrotnej zmianie statutów Banku, nie zostały dotrzymane.

Dr Gruber zapewniał, że Bank nie zapomniał o Galicyi i wcale nie restryngował (sic!) kredytu w Galicyi i w tym kierunku nie wywierał żadnego wpływu na inne instytucye. Z przyjemnością należy stwierdzić, że kraj ten rozwija się normalnie i że dalszy jego rozwój leży w interesie Banku austro węgierskiego.

Sprawy węgierskie.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dziś przedpołudniem odbyła się konferencya między Drem Lucacsem a Justhem w sprawie reformy wyborczej. Jak słychać, Justh zdecydował się na odłożenie obstrukcyi w razie jeśli sprawa załatwienia ustawy wojskowej odłożona zostanie na jesień, zaś obecnie uchwalony zostanie tylko kontyngent rekruta. Między ustawą wojskową a reformą wyborczą ma być stworzone „iunctim".

Przeciw zmianie ambasadorów.

Paryż. (T. B) „Temps" sądzi, że powołanie bar. Marschalla do Londynu, wywołać może pogorszenie się stosunków angielsko-francuskich, albowiem Marschall jest przyzwyczajony do używania w Konstantynopolu zupełnie innych środków od tych, jakich w Londynie używać można.

Marschall mięszał się w Konstantynopolu w wewnętrzne sprawy Turcyi. Utrzymywał on tam we wszystkich kołach swoich tajnych agentów, celem ustalenia swojego wpływu i interesów niemieckich. Tą metodą jednak w Londynie daleko nie zajdzie, gdyż Anglia to nie Turcya. Powołanie Marschalla do Londynu może mieć przykre następstwa.

Przed burzą.

Londyn. (T. B.) „Times" donosi z Konstantynopola: **Koło Dibry przyszło do gwałtownej walki między rewolucyjnymi szczepami albanskimi a wojskiem tureckiem,** w której 100 żołnierzy tureckich zginęło.

Z Dibry wysłano wojsko na pomoc. Powstańcy albańscy przecięli połączenie telegraficzne między Djakową a Prizrendem. Rewolucyjny komitet bułgarski zbiera broń i wysyła ją do Albanii i Macedonii.

Z obecną więc wiosną grozi na Bałkanie wybuch niebezpiecznego powstania w Macedonii i Albanii. (Patrz artykuł w dzisiejszym numerze pod tytułem: „Albania się rusza". Przyp. Red.).

Podróże ces. Wilhelma.

Berlin. (Tel. wł.) Przejazd ces. Wilhelma przez Medyolan miał znaczenie polityczne, gdyż hr. Turynu otrzymał rozkaz od króla włoskiego, aby pozdrowił cesarza, gdy ten będzie opuszczał ziemię włoską. Hr. Turynu towarzyszył cesarzowi do granicy. Wczoraj wieczór udał się cesarz do Niemiec.

Wycieczka dyplomatów.

Berlin. (T. B) Kanclerz Bethman-Hollweg sekretarz stanu Kiderlen-Wächter i ambasador Marschall wyjechali do Karlsruhe.

Konferencya polityczna.

Wiedeń. (Tel. wł.) Cesarz Wilhelm przybył do Karlsruhe dzisiaj rano. Oczekiwali na niego kanclerz Rzeszy, sekretarz spraw zagran. i ambasador Marschall. Mają oni z cesarzem odbyć bardzo ważną konferencyę polityczną. Bar. Marschall zdecydował się porzucić swe stanowisko w Konstantynopolu i przenosi się do Londynu. Liczy on lat 70 i prawdopodobnie nie szedłby do Londynu, gdyby nie fakt, że chodzi o interes bardzo ważny. Ma on zapobiedz wybuchowi wojny angielsko niemieckiej. Niemcy boją się, że Anglia nie mogąc wyprzedzić ich ani pod względem finansowym, ani pod względem zbrojeń zdecyduje się wypowiedzieć im wojnę i zniszczy flotę niemiecką. Cesarz ufa że Marschall jedynie potrafi dać sobie radę i uważa go za tego, który uśpi czujność Anglii póty aż flota niemiecka będzie gotowa do boju.

Brak pracy we Włoszech.

Medyolan. (Tel. wł) W całych Włoszech daje się odczuwać coraz większy brak pracy, który budzi poważne obawy.

W prowincyach południowych rząd rozpoczął własne roboty, aby zapobiedz nędzy. W Medyolanie jest bez pracy 30 tysięcy robotników. Wczoraj urządzili oni pochód demonstracyjny i domagali się od prefekta, — aby rozpoczęto roboty rządowe.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

CENNIK

Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 10 maja 1912 r. godzina 1 w poł.

	Płacą		Żądają	
	w Koronach			
Waluty.				
Ruble papierowe	254	—	255	—
Marki niemieckie	117	—	118	—
Franki papierowe	95	25	96	—
20-to frankówki w złocie	19	—	19	20
Dolary amerykańskie	492	50	497	—
Listy zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hipotecz.	110	—	—	—
4½% Listy zastawne Banku hipot.	98	—	98	75
4% " " "	91	50	92	—
4½% Listy zastawne Banku kraj.	98	50	99	50
4% Listy zastawne Banku kraj.	92	30	93	30
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z. nieok.	97	50	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 41-let.	96	—	97	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 56-let.	90	25	91	25
Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98	50	99	50
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	90	—	91	—
4% Pożyczka miasta Lwowa	92	—	93	—
4% Pożyczka miasta Krakowa	89	—	90	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	—	—	—	—
4½% Oblig. komunalne Banku kraj.	98	—	98	50
4% Obligacye kolejowe	89	25	89	75
Akcye.				
Akcye Banku hipoteczn. we Lwowie	700	—	705	—
Akcye Banku. Galic. dla h. i p. w Krakowie	430	—	435	—
Akcye kolei Karola Ludwika	—	—	—	—
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	540	—	545	—
Publiczne zapisy długu.				
4²/₁₀% wspólna renta papierowa	92	—	92	50
4²/₁₀% wspólna renta srebrna	92	25	92	50
4% renta koronowa austryacka	89	50	90	—
4% renta koronowa węgierska	89	25	89	75
4% renta austryacka w złocie	114	—	114	50
4% renta węgierska w złocie	109	—	109	50

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się osobno oblicza.

DODATEK LITERACKO-SPOŁECZNY.

XVI. Wystawa „Sztuki".

III.

Na każdej wystawie zwracają uwagę odrębnością swoją prace Tymona Niesiołowskiego, przeważnie pastele. Nie wielkiej potrzeba było bystrości analityczno-krytycznej, aby wykryć i wykazać na nich wpływ twórczości Wyspiańskiego, tak przemożny, że się na pierwszy rzut oka spostrzedz daje wprost czasem formalne naśladownictwo zarówno techniki Wyspiańskiego, jak ulubionych jego motywów rysunkowych. To też prace te poza literackością nieraz bardzo ekscentrycznych pomysłów, walorami malarskimi, któreby mówiły o indywidualności autora, się nie odznaczały. — Czasami uderzał szczery sentyment w pejzażach. Lecz na obecnej wystawie, oprócz kilku rzeczy, które także o niczem, jak tylko o „przejęciu" się Wyspiańskim nie mówią, Niesiołowski dał jedno dzieło kapitalne. Jest niem portret mężczyzny, pastelą, z twarzą opartą na ręku, wprost przemawiający do widza siłą swej charakterystyki i wyrazu; nawet nieznający modelu czuć musi, że tu jest uchwycone niezmierne podobieństwo do żywego, napewno indywidualnie istniejącego człowieka. Wyspiańskiemu, jako mistrzowi i w tem dziele wiernym pozostał, lecz naśladownictwo bierne przezwyciężył; mamy tu elementy „wyspiańszczyzny", nowy jednak organicznie twór stanowiące.

Niczyim nie jest, własnym tylko, tęgi, męski talent pejzażysty Kamockiego; jego rozłożysta „samotna grusza" ma nietylko dobrze odczuty smętek pustych obszarów pól, ale walory kolorystyczne dobrze sharmonizowanych tonów barwnych ziemi, nieba, zieleni liści i traw, tak samo jak „słoneczny dzień", w którym tak zwykle niebezpieczna dla szablonowców kolorystyki, zwolenników barw „lokalnych" zieleń niema cech martwoty, właściwej pozornie tylko realistycznym fałszom konwenansowym. — Inaczej nieco przyjmującem wrażenia barwne okiem patrzący pejzażysta Czajkowski St. ujmuje jednak również w „sadzie" szczerością i bezpośredniością swego odczucia natury.

Jeszcze młodsi pejzażyści celują łatwością i wielką produkcyjnością swej twórczości. Klasycznym tego pośród nich przykładem jest Podgórski. Lecz łatwość ta nie zawsze na dobre wychodzi. Z kilku wystawionych jego prac jedna może tylko „chata za wsią" ma pewne elementy dzieła; reszta to tylko większych rozmiarów szkice i studya pejzażowe, przypadkowo wpadłe w oczy fragmenty natury, do których nie dodano indywidualności artysty: narzędzie talentu, poza którem chcielibyśmy jednak widzieć człowieka-twórcę. Jeszcze w większej mierze da się to powiedzieć o płótnach Talagi, który, poza mającym dużo powietrza i słońca „dworkiem" mówi jeszcze nie własnym językiem.

Pejzażyści wogóle poważnie są na wystawie ilościowo reprezentowani. Nowakowski dał pięć płócien, mówiących o talencie, zadokumentowanym już poprzednio, lecz także i o tej fragmentaryczności wrażeń i ujmowania natury, o której wyżej była mowa. Świeżością odczucia, zdolnością pewną syntetyzowania i dążnością do kompozycyi zaleca się „pejzaż zimowy" Rerutkiewicza. Trojanowski w swoim „Kazimierzu nad Wisłą" motywy architektoniczne, tak często u nas używane i nadużywane, wyzyskuje umiejętnie i łączy je organicznie w całość pejzażową. Neuman w „Słońcu zimowem" szczęśliwie rozwiązuje problem oświetlenia drzew i śniegu; natomiast jego „Ranek zimowy" uderza „robotą" zupełnie szablonową.

Do pejzażystów należy także w części swoją „zimą", dość schematycznie traktowaną, Pieńkowski. — Lecz oprócz tego dał on „lekcyę" niby kompozycyę, której części, każda dla siebie dobra: piesek, kobieta i kwiaty (szczególniej ładne), nie wiążą się organicznie w całość malarską. Jego „portret" wykazuje, że „powiększona miniatura" jest artystycznym nonsensem, zamierzeniem zupełnie chybionem. Wogóle nie poznajemy tego subtelnego, lubującego się w sharmonizowanych dyskretnych półtonach artysty w dziełach obecnie wystawionych, w których używa on niewłaściwych sobie, zbyt twardych akcentów.

Błockiego stylizacya w „niby-Velasquezie" ma pewien wdzięk, w „kokietce" zgrzyt ironicznej karykatury, lecz naogół jest trochę martwa.

Pozostają wreszcie do omówienia dzieła dwóch, stanowiących najskrajniejszą „modernę" obecnej wystawy malarzy: Zaka i Gwozdeckiego. Płótna i pastele Zaka to echo paryskich poszukiwań „syntetycznej prymitywności" w coraz bardziej egzotycznych wzorach, mody bardzo niedawno panującej: stylizacya perska, trzeba przyznać, że zastosowana szczęśliwie i widocznie odpowiadająca indywidualnym upodobaniom. „Kobieta z dzieckiem", to obrazek bardzo wdzięczny zarówno kolorystycznie, jak rysunkowo; „Pastuch" ma pozę naiwności tak szczerą, że niemal przestaje ona być pozą; pastele oba zalecają się rysunkiem syntetycznie prostym, a zarazem bardzo precyzyjnym.

„Skrajność" Gwozdeckiego jest innego rodzaju. Składają się na nią przedewszystkiem orgie kolorystyczne, jakie wyprawia on na swoich płótnach. Jeżeli czyjego oka jaskrawość ich „a priori" niejako nie razi, to można w nich odnaleźć i odczuć pewną swoistą harmonię. Eliminując zaś te bujnie kolorowe, w stylu ludowym malowanki, jakie daje on zazwyczaj za tło i podstawę swoim kwiatom, kwiatom samym trzeba przyznać nieraz naturalną, żywą prawie soczystość i natężenie barw, odpowiadające niemal naturze, jakie np. zaobserwować można w obecnie wystawionych „Bławatkach". Zresztą te kolorowe ekstrawagancye Gwozdeckiego stanowią stały niemal składnik naszych wystaw; do nich przyzwyczailiśmy się i wciąż oczekujemy po nim coś więcej. Należy on bowiem do talentów, które od początku swoją śmiałością i odrębnością „obiecują"; niestety, nieraz już musieliśmy skonstatować, że Gwozdecki przed kilku laty n. p. więcej obiecał, niż dotrzymał później. Nonszalancya i brawura jego nieraz poprostu pokrywała nietyle techniczną nieumiejętność, ile organiczną jakby niechęć do wytrwałości w pracy, do przysiedzenia nad dziełem swojem fałdów. Lecz nieraz znowu talent, na dnie tej porywczej, nerwowej organizacyi artystycznej tkwiący, samym impetem brał te przeszkody i dawał rzeczy silne, skończone. Tak było kiedyś z „Doróżką"; tak obecnie jest z „Portretem w świetle lampy", który swoją drogą, wisi zaraz obok niedbałego malowidła („Portret w kapeluszu skrzydlatym"). — I znowu jedna poważna obietnica, zarazem dotrzymanie, po której jednak zupełnie nie można przewidzieć, co nastąpi.

Rzeźba na „Sztuce" wystąpiła ilościowo skromnie. „Fragment grobowca" Szczepkowskiego, w pomyśle nie nowy, ale też i nie banalny, wykonany z dużą sprawnością i sporym nakładem studyów ciała ludzkiego; Flauma „Na skale", grupa żywo uchwycona w momencie zmagania się kobiety z pijanym swą żądzą i przemocą mężczyzną; Dunikowskiego „Portret Daszyńskiego", prawdziwego Daszyńskiego czasów ostatnich: trybuna ludowego już znużonego i wyczerpanego fizycznie, o rozmachu gestu opozycyjnego stępionym przez oportunizm, będący wynikiem praktyki politycznej; słowem wizerunek fizyczny i duchowy człowieka dziwnie objektywny, jak na Dunikowskiego, pod względem rzeźbiarskim — mistrzowski. Oto wszystko.

Reasumując plon obecnej wystawy „Sztuki", trzeba powtórzyć to, cośmy mówili na początku o pewnej zmianie roli, jaką „Sztuka" w stosunku do twórczości w dziedzinie sztuk plastycznych w Polsce odgrywa. Znajduje się ona obecnie na przełomie. Bezduszne posągi starych bożyszcz obalono. Teorye o konieczności literackiej anegdoty dla obrazu, o różnych rangach rodzajów malarstwa wykazały dostatecznie swą nicość. Zdobyte równouprawnienie tematów: wszystko może być środkiem wypowiedzenia się indywidualności duszy artysty-malarza. Lecz jednocześnie nie może to oznaczać, aby malarz nie miał być człowiekiem, zrosłym uczuciowo i umysłowo ze swoim czasem, ze społeczeństwem i ludźmi epoki, w której żyje; każde z zagadnień świata i bytu może nie być mu obce. Dobrze malować musi; ale to może być celem samym w sobie tylko dla ucznia.

Ta treść indywidualna, którą on, jako artysta twórca niesie w sobie, musi znaleźć własną, a przez to nową formę wyrazu. Ta forma własna będzie tonem nowym, bogacącym harmonię wszechświata o nowy element piękna, będzie zarazem artysty niezłomną postawą wobec rzeczywistości, istniejącej „poza nim". Tylko ten artysta, który tę postawę zajął, jest uprawniony do twórczości.

„Sztuka" zawdzięcza swe powstanie i istnienie takim twórcom i to sprawiło, że przed sformułowaniem, prawo to w niej stało się faktem. Obecnie fakt ten musi być podniesiony do godności zasady obowiązującej. Albowiem dawni ludzie powoli ustępują; lecz oni nadali stowarzyszeniu odrębną fizyonomię, świetność i blask, pod którymi zwykłą rzeczy koleją dążą niejako żywiołowo do ukrycia się „ludzie bez twarzy": zwykłe to zjawisko. Nowi ludzie, którzy na czele „Sztuki" stają, jeżeli chcą, aby ekspozycye jej w dalszym ciągu były miarą natężenia i najlepszym wyrazem twórczości artystycznej w Polsce, mają obowiązek przestrzegać, aby w dalszym ciągu było to stowarzyszenie indywidualnych twórców, nawet ekskluzywne wobec zwolenników wszystko jedno jakich szablonów. Hasło: „Sztuka dla sztuki" musi pozostać jej hasłem, albowiem znaczy ono także: sztuka dla polskiej kultury, prawdziwa twórczość dla przyszłości.

sm.

J. MIGO.

REFLEKSYA.

Ułudne mary, zwodnicze sny —
to serc potężnych pieśń!
— Granitów nikt nie wykuł z mgły,
ni barwnych tęcz nie ujął w pieśń
co mocą skrzy.

Przeklnie ten mary, kto tylko w nie
swą moc życiową kładł!
— Pajęcza nić prędko się rwie
i prędko snów więdnieje kwiat
w późniejsze dnie.

A wartość życia ten tylko zna,
kto czyn w swe życie wplótł,
kto w Jutra dzień wcielił swe Ja
przez pracy — pieśń i trudu — cud —
— ten trwał i trwa!

Listy paryskie.

Paryż, w maju.

(Salon „des Artistes Francais". — Sprzedany Rembrandt. — Le Bargy. — Operetka w Paryżu.

Tymi dniami otwarły się podwoje wiosennego salonu „des Artistes Francais". Olbrzymi Grand Palais użyczył mu, jak zwykle swych gościnnych a obszernych komnat. A i, tak ledwo zdołano pomieścić całoroczny dorobek malarski potężnego odłamu francuskich artystów. Już samo obejście tych pięćdziesięciu kilku sal i galeryi jest ciężkim trudem, a oglądnięcie trzech tysięcy dwustu numerów, zdobiących ściany, czy też pokrywających je, tylko jest zadaniem, które przechodzi właściwie siły ludzkie. Szczerze żałować wypada tych sprawozdawców paryskich dzienników, którzy mają nietylko wszystko oglądać, ale tłum wrażeń wywołanych kilometrami zamalowanego płótna streścić muszą w pewną, bardzo skąpo zwykle ograniczoną ilość wierszy.

A wrażeń wcale nie brak, bo chociaż nie ma na wystawie dzieła, któreby było dla naszej współczesnej sztuki malarskiej objawieniem, chociaż między wystawiającymi członkami stowarzyszenia niema ani nieodżałowanego Puvisa ani Besnarda, który wystawia u Georges Petit, ani Degasa, to jednak nie brak tego zwykłego Francuzom w technice i sposobie mistrzowstwa, pozwalającego zapomnieć do pewnego stopnia o braku głębszej myśli czy oryginalności i nie brak nawet szczerych i rzeczywistych talentów. Bail np., którego dawniej tak podziwialiśmy za te wnętrza holenderskie rozświecone blaskiem świateł igrających na wypolerowanej miedzi kotłów i rondli, dał nam tą razą scenę, dla której tłem są wykwintnie stosowane obicia a akcesoryami bogate meble arystokratycznego jakiegoś salonu. Wystawia także Paul Chabas ślicznie malowaną panienkę, kąpiącą się w osrebrzonych jesiennem słońcem falach jeziora d'Annecy.

Z nużącą trochę symboliką Maxence'a godzi przepych kolorytu i miniaturowa dokładność w traktowaniu np. aksamitów i gronostajów, ubierających modlącą się średniowieczną damę z Serenite. Henri Martin dał kilka bardzo pięknych rzeczy, wśród których najbardziej zachwycają „Devideuses" i „L'Automne". Wspomnę jeszcze sceny z życia hiszpańskiego Vasquez'a i M. Martina; Marguerity Delorme „l'Oiseau Bleu", dzieła Georges Scott'a, Henri Royer'a, pejzaże G. Motaley'a; wreszcie ładnie malowany „Peril jaune", młodej a nieznanej dotychczas artystki Lizzy Ansingh.

Główną rolę na wystawie grają jednak portrety, których jest bardzo dużo i to pięknych. Wśród wystawców są: Humbert, Flaming, E. Detaile, Etcheverry (portret Leona Bonnat), Pharaon de Winter, Ernest Laurent, Bourgonnier, Leon Bonnat, Fournier, Depré (portret Monny Delza), Dechenaud, Laura (portret znanej powieściopisarki Marcelle Tinayre) i wiele innych.

Malarstwo dekoracyjne ma swych przedstawicieli w J. P. Laurent, Gorguet, Paul Steck itd.

Z polskich malarzy wystawił tylko Swieykowski ładnie malowane krajobrazy, wyróżnione przez paryską krytykę i Jan Styka, którego nazwisko znalazłem w katalogu, ale którego dzieł odszukać nie zdołałem.

Skoro mówimy o obrazach, to nadmienię, że temi dniami sprzedano na publicznej licytacyi w „Hotel Drouot" „Kobietę skubiącą koguta" Rembrandta za 475.000 franków. W r. 1884 uzyskało to dzieło tylko 14.000 franków, ale dzisiaj wobec cen iście fantastycznych, jakie płacą Amerykanie, handlarz, który go nabył, nie zawahał się dać ceny przesadnej nieco, gdyż wspomniany obraz nie należy do mniej udałych dzieł mistrza. Na tej samej sprzedaży uzyskał „L'Amour vainqueur" Boucher'a 10.500 franków a „Jarétière de la Mariée" Greuze'a tylko 5.300 fr.

W świecie teatralnym mowa jest przedewszystkiem o słynnym aktorze Le Bargy, który opuszcza komedyę francuską. Pożegnalne przedstawienie, biorącego emeryturę artysty, odbędzie się 17 maja. Prócz samego le Bargy wezmą w nim udział wszystkie wybitniejsze siły, czy to samej komedyi francuskiej, czy też innych teatrów paryskich. Przyjeżdża nawet sławna para aktorów hiszpańskich pani Guerrero i Diaz de Mendoza, by uczcić swym występem słynnego artystę.

W teatrze „De la Porte Saint Martin" odbyło się tymi dniami pierwsze przedstawienie „la Crise" nowej sztuki Bourget'a. Sławny powieściopisarz już od kilku lat poświęcił się prawie wyłącznie teatrowi, a sztuki jego „L'Emigré", „La Barricade" i t. d. cieszyły się wielkiem powodzeniem, bo od tych zwykłych scenom paryskim fars i pokrewnych, odróżniały się korzystnie poważniejszem pojęciem życia i nieszukaniem tanich a płytkich efektów. Nową sztukę Bourget'a, której akcya rozgrywa się w świecie politycznym, przyjęto bardzo przychylnie. Do powodzenia „la Crise" przyczyni się także doskonała interpretacya, na której czele Jane Hading i Huguenet.

W „Varietes" przygotowuje się wznowienie słynnego „Orfeusza w piekle", co jest jednym z licznych objawów wskazujących, że operetka wraca w Paryżu do dawnych honorów i zaszczytów. Trzeba mieć nadzieję, że znajdzie się w Paryżu jakiś nowy kompozytor który nas uwolni od tych żydowsko-wiedeńskich kompozytorów, od tych Ejslerów, Leharów i t. d.

Skoro skazani już jesteśmy na królowanie operetki, to niechże przynajmniej muzyka jej będzie zabawna.

Słowo.

Przed kilku dniami wygłosiła p. Janina Giżycka interesujący odczyt pod tyt. „Słowo Kobieta a zagadnienie okultyzmu". Z wywodów prelegentki, poświęconych w znacznej części różnym poglądom filozoficznym i okultystycznym, którymi się p. Giżycka z zamiłowaniem zajmuje, streszczamy jej aforystyczne uwagi o „słowie", o jego rozwoju i znaczeniu, tudzież o stosunku kobiety do „słowa".

Słowem nazywamy część mowy, wyrażającą czynność lub stan, podlegającą odmianom konjugacyi.

Samo w sobie zawiera słowo myśl całą. Jedno jedyne słowo odsłania charakter człowieka, cały labirynt odczuć lub wstrząśnień, miłość, zazdrość, rozpacz, nadziei ekstazę, piekło zwątpień, żądzę i szał — lub księżycową natchnień melancholię, świt jutrzni, noc grzechu, pokuty skruchę, poznania mękę, Lucyferowych lśnień opale...

Są słowa, które przy dzieciach mówić nie można, inne — wobec ludzi bez wykształcenia.

W księgach Zmarłych Egiptu, czytamy: „Nie daj wiedzieć tego żadnemu człowiekowi, prócz króla i kapłana. Nie daj wiedzieć niewolnikowi, który idzie i wraca".

Wszystko, co jest wypowiedzeniem pewnych drgnień artystycznych strun duszy — możemy także nazwać słowem. Muzyka jest słowem tonów, malarstwo barw, rzeźba słowem form plastycznych.

Pierwszym wyrazem były wykrzykniki, określające rozmaite uczucia różnemi intonacyami głosu. Jestto język przyrody, właściwy wszystkim ludom, odmienny w różnych klimatach i stopniach rozwoju.

Głos ostry oznacza usposobienie rubaszne, dzikie, niezależne. Miękki — pewną zniewieściałość, lenistwo ale i subtelność i wyższą kulturę. Dźwięczny — muzykalność, czystość, równowagę, gardlany — namiętność, chciwość i t. d.

Słowo poświęcone było najpierw Bogu, jak religia jest pierwszym z czynników społecznych. Stąd najpierw powstaje poezya religijna, pierwszy odruch twórczego porywu i wzlotu z ziemi ku niebu.

Poznawszy i ukochawszy już wyższy ideał — ludzie kierują wzrok na rzeczy bliżej ich otaczające i ubierają w formy słowa obraz miłości. Powstają ody, hymny i t. d. W miarę rozszerzania się widnokręgów — rodzi się epos, w którym odzwierciedla się naród cały. Język doskonali się, kwitną sztuki piękne, rodzi się nauka i filozofia.

Człowiek porozumiewający się z innymi ludźmi zapomocą gestów i głosu, zapragnął udoskonalić wehikuł myśli. Wynalazł więc sztukę pisania. Głównie można odróżnić trzy rodzaje pisma: ideograficzne (lub obrazowe), fonograficzne i zgłoskowe. Wynalezienie pisma sięga czasów przedhistorycznych, przypisywano je pierwotnie bogom, i tak Egipcyanie przypisywali je bogu Toth, Rzymianie Hermesowi, Skandynawczycy Odynowi i t. d.

Duch ludzki otrzymawszy wreszcie pismo alfabetyczne szeroko rozwinął swe skrzydła do lotu. A przecież pismo jest nieraz bardziej ukrytym wyrazem myśli, dostępnym tylko dla kwiecia ludzkości...

— — — — — — — — — — —

Siła narodu zależy od mowców. Grecy pielęgnowali szczególnie dar wymowy. Znany przecież wpływ słowa w teatrze i wagora na Ateńczyków.

I Polacy umieli kiedyś mówić. Na sejmikach każdy szlachcic zabierał głos. Dzisiaj nie jesteśmy jednak przyzwyczajeni do mówienia. Każdy kryje w zanadrzu słowa i czyny. Zakaz wrogów wywarł piętno swoje...

Obowiązkiem narodowym jest pracować nad słowem, ćwiczyć się w formie, opanować jej technikę. Panuje ten, kto umie wykrzesić ze siebie iskrę słowa! Ten zdobywa władztwo dusz i kuje dusze ludzkie po myśli swojej.

Jakże rzadko słyszymy kobiety, przemawiające na publicznych zebraniach. A przecież one miały zawsze tyle do powiedzenia! One entuzyazmem przeczuwają wielką chwilę, idee filozoficzne niejednokrotnie najpierw zostały przyjęte przez kobiety, każdy ruch społeczny lub umysłowy posiadał w swych szeregach przodowniczki-kobiety (Emila Plater, Dziewica Orleańska, Georg Sand). Zbawienie świata zawdzięczamy kobiecie, jak i pierwsze uświadomienie (Marya i Ewa). I Chrystusa otaczały kobiety.

Czas już chyba, by usta kobiet się rozwarły świadomie w pracy duchowej i społecznej, wespół z drugą połową rodu ludzkiego. Zarówno z nią pracujemy, dążymy, kochamy, — obradujmyż z nią razem! Gdyby głosy kobiece odzywały się na równi z męskimi, innym byłby może bieg posiedzeń, więcej ożywionym i bardziej żywotnym. Na dawnych w Polsce zebraniach wiecowych i kobiety głos zabierały, jeżeli były głową rodziny. Kobiety rządziły nieraz całym szczepem. Do dnia dzisiejszego żyje u nas tradycya Wandy.

Więc o „słowo" walczą dzisiaj kobiety. Sztandar ich nosi napis: „Słowo". To słowo żywe, płodne, nieśmiertelne.

„Niech mi się Polska, ma Polska śni"...

Niech mi się Polska, ma Polska śni,
szumiący łan, dalekie pola,
niechaj mi rosa na nich lśni,
jako ta we łzach ludu dola — — —

całować pójdę świętą ziemię,
zroszoną moich przodków łzą, krwią,
niechaj mię wiodą jasne cienie,
rycerze w zbroicach, niech mi śnią! — — —

Niechaj zapłoną, święte znicze,
ofiarne ołtarze dawnych bóstw,
chłonąć tam wonie kadzielnicze,
dotykać będę kapłańskich chust — — —

droga przeszłości, jaw mi się w śnie — — —
niechaj zapomnę, żem tułacz sam,
gdy dusza obcym złowrogo klnie,
z tobą jedynie świętą pieśń gram — — —

— — — — — — — — — — —

Niech mi się Polska, ma Polska śni,
jak najranniejszy, słoneczny świt,
w pełnej zbroicy przedemną lśni:
przeszłości król, rycerza duch, wid! — — —

Michał Japoll.

Kronika literacko-artystyczna.

Oswald Balzer. „Przygodne słowa" (1886 do 1911), z portretem autora. Słowem wstępnem poprzedził Ignacy Chrzanowski. Lwów 1912. — Nakładem księgarni polskiej B. Połonieckiego. Warszawa — E. Wende i Ska.

Ruchliwa księgarnia p. B. Połonieckiego we Lwowie wydała znowu książkę bardzo interesującą t. zn. Przygodne słowa. Jest to książka łącząca wszystkie piękne chwile w życiu człowieka tej miary, co Oswald Balzer, znakomity mowca, znany profesor Uniwersytetu lwowskiego. Chwile to czynu dokonanego przemówieniem lub listem otwartym, a nawet niekiedy aktualnym artykułem w sprawach ważnych, mocno nas interesujących. Często nadziwić się nie można piękności stylu, rzutkości umysłu, jasności i prostocie w ujmowaniu kwestyi tak rozległych (jak np. stosunek kultury polskiej do kultury Europy) i czujności na wszystkich punktach zagrożonych u profesora uniwersytetu oddanego szczerze żmudnej pracy naukowej. Może nawet to słuszne co mówi prof. Chrzanowski we wstępie, że w „Przygodnych słowach rysuje się cała postać O. Balzera", w każdym razie to tylko miniatura. Bo O. Balzer to jeden z najkulturalniejszych u nas ludzi, badacz ścisły, wielbiący prawdę i kochający Polskę. Więcej takich ludzi i książek takich nam potrzeba. Takie książki zawsze czytać należy i nie powinno się nawet o tem wspominać. *ez.*

Jan Huskowski. „W Płomienisku". Lwów 1912. Nakładem księgarni B. Połonieckiego. — Warszawa, E. Wende i Ska.

Czytałem już o tem, że p. Huskowski ma talent. Stwierdzam też to chętnie po przeczytaniu nowel i poezyi prozą p. t. „W Płomienisku". Talent to nawet bardzo ciekawy, choć często się w dziwaczność przystraja. Nie sądziłbym jednak, by to był brylant jaśniejący i oszlifowany już z wszelkich usterek. Może to nawet nie brylant, w każdym razie nie pierwszej wody. To co jest wielkiem w sztuce, jest też zwykle jasnem i prostem. Mało jest stron ciemnych u p. Huskowskiego, a jednak są. Podoba mi się jego cześć dla siły, zdrowia i piękna (nawet niekiedy żonglerstwa) a zarzuciłbym mu wiele co do techniki tworzenia, która często szwankuje. Ale język ma p. Huskowski silny i umie nim dużo wypowiedzieć. Między powstaniem jednak pomysłu a wypowiedzeniem go znajduje się u autora „W Płomienisku" jakaś wada organiczna. Na czem ona polega?

Gdy ją p. Huskowski — który jest „przyjacielem własnej duszy" — znajdzie — a znajdzie napewno — może p. Huskowski zyska na prostocie, a warto! Nie ulega wątpliwości, że niektóre nowele lub poezye w zbiorku są słabe, jest jednak wiele, nawet większa część dobrych. Zanadto się p. Huskowski rozdrabnia, by mógł w tym zbiorku uzyskać skupienie. Więcej stałości, skupienia, prostoty i jasności potrzeba autorowi. *ez.*

Matylda Piotrowska. „Poezye". Warszawa, Gebethner i Wolff. Kraków, Gebethner i Ska. 1912.

Jest to książka prawie tak mało warta, jak wszystkie prawie książki młodych autorów, wyłączywszy geniuszów. Nie pomaga autorce to, że ma pierwszy warunek do uzyskania miana artystki t. zn. szczerość. Z poezyi M. Piotrowskiej dowiedzieć się można, że kocha swą matkę, czytała z zamiłowaniem poezye Konopnickiej, zna język włoski i łaciński, jest słuchaczką medycyny, pochodzi z Ukrainy i nawet ponoć się kocha, a przytem wiele, wiele jej prywatnych tajemnic, których szkoda jeśli się staną publiczną tajemnicą. Szczerość to godna podziwu, ale też i pobłażliwości. Autorka prócz tego posiada śpiewność, ale niestety nie umie tej śpiewności stosować. Zresztą śpiewność to nie wszystko. Gdyby kanarek usiadł nawet na szczycie Olimpu, to nie większa stąd korzyść, niżli gdy będzie siedział w klatce. Śpiewu jego lubią ludzie słuchać, gdy go mają u siebie, w pokoju, w klatce. Takie to już obecne społeczeństwo. Nie warto narzekać na nie, bo może ono biedniejsze od autorek, które mają pieniądze na wydanie nakładem własnym pierwszego zbiorku swych prywatnych tajemnic. *ez.*

Nowe książki.

Władysław Orkan. Drzewiej. Powieść. Spółka nakładowa „Książka" w Krakowie. Winiety i okładka rysunku Wojciecha Jastrzębowskiego. Ryciny rysował K. Młodzianowski. Str. 189.

Władysław Orkan. Z martwej roztoki. Spółka nakładowa „Książka" w Krakowie. Str. 202.

Wacław Grubiński. Pocałunek. Uczta Baltazara i inne nowele. Wydanie trzecie. Spółka nakładowa „Książka" w Krakowie. Str. 255.

Stanisław Przybyszewski. Nowy człowiek. Powieść. Kraków. Gebethner i Spółka. Str. 255.

Prof. Franciszek Alojzy Hora. Praktyczna metoda języka czeskiego. (Gramatyka, ćwiczenia, rozmówki) z przedmową prof. Dra Franciszka Krczeka. Nakładem księgarni polskiej Połonieckiego we Lwowie. Str. 176.

M. Strebeykowa. Dwunastoletni żołnierz. (Biblioteki młodzieży szkolnej nr 144). Kraków. Gebethner i Sp.

Cecylia Niewiadomska. Legendy, podania i obrazki historyczne. (Biblioteki młodzieży szkolnej nr 145). Kraków. Gebethner i Sp.

Przedświt — organ polskiej partyi socyalistycznej — za grudzień.

Witold Bunikiewicz. Złote czasy. Dramat w 3 aktach. Lwów. Karol Juffy. Str. 119.

Ks. Paweł Wieczorek. Jezus nas woła. Misteryum eucharystyczne w 23 odsłonach. — Tarnów. Skład główny w księgarni Zygmunta Jelenia (Imprimatur). Str. 148.





BANK PRZEMYSŁOWY

DLA KRÓLESTWA GALICYI I LODOMERYI Z WIELKIEM KSIĘSTWEM KRAKOWSKIEM WE LWOWIE.

Na podstawie przedwstępnej koncesyi Wysokiego c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 3. kwietnia 1912, L. 1531|4, otworzyliśmy niniejszem

PUBLICZNĄ SUBSKRYPCYĘ

na kapitał akcyjny dla założyć się mającej Fabryki i Rafineryi cukru pod firmą „Fabryka i Rafinerya Cukru, Towarzystwo Akcyjne w Chodorowie“ z siedzibą we Lwowie

5,000.000·—

rozłożonych na 25000 sztuk akcyj po K. 200·— na okaziciela opiewających.

Wpłata akcyi nastąpić ma w wartości nominalnej i rozłożoną **będzie na 4 równe raty**, z których pierwsza płatną będzie w dniu subskrybowania, druga 15. sierpnia, trzecia 15. listopada 1912, a czwarta 15. lutego 1913, każda w wysokości 25% subskrybowanej kwoty, w kasie Banku Przemysłowego we Lwowie, lub tegoż Filii w Krakowie.

Od poszczególnych rat bonifikowane będą subskrybentom **odsetki budowlane** w myśl art 217. u. h. po 4% w stosunku rocznym, a to pro rata temporis od dnia wpłaty każdej raty aż do dnia 31. lipca 1913 włącznie.

Subskrypcya zamkniętą zostanie z dniem 15. maja 1912 o godzinie 12-tej w południe.

Przy przydziale akcyi uwzględnieni będą przedewszystkiem ci PP. Subskrybenci, którzy zobowiążą się przynajmniej na lat 10 uprawiać buraki dla nowej cukrowni. Subskrybenci ci mogą otrzymać na jeden morg plantowany burakami 3 akcye po K. 200·— wartości imiennej.

PP. Plantatorom, subskrybującym pod tym warunkiem akcye, udzielać się będzie aż do wysokości 20% sumy subskrybowanej kredytu w celu spłacenia akcyi gotówką, który to kredyt musiałby być najdalej uiszczonym po latach 10 od chwili puszczenia fabryki w ruch z części ceny kupna za dostarczone buraki, tudzież z dywidend.

PP. Plantatorowie, mający zamiar wziąć udział w subskrypcyi raczą się zgłosić do Banku Przemysłowego w celu ustalenia bliższych warunków.

Subskrypcyę przyjmują oprócz Banku Przemysłowego we Lwowie i jego Filii w Krakowie także wszystkie galicyjskie Instytucye i Domy Bankowe.

Bank przemysłowy dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krak. we Lwowie.

WE LWOWIE, w kwietniu 1912.

Kazimierz baron de Vaux.

Porębski & Zimler

Kraków, Rynek 3. — **Kraków, Rynek 3,**

polecają w wielkim :-: wyborze :-: i po najniższych :-: cenach :-:

Koronki tiulowe, i niciane do komż, alb i obrusów. **Adamaszki** lyońskie jedwabne i wełniane. **Frędzle i Kwasty** pozłacane, szychowe i jedwabne. **Galony** złote, pozłacane. **Kolumny** haftowane do ornatów i kap **Stuły i sukienki** gotowe i zaczęte. **Komże** tiulowe, odpasowane i gotowe.

Wyrób krakowski!

Doskonałe pokrycie dachów.
Lekkie, piękne, nie wymaga nigdy reperacyi.
Najwyższy stopień ogniotrwałości.

ASBIT

łupek asbestowy

odporny na wiatry i zmiany powietrza.

205 80 2

Fabryka łupku asbestowego „Asbit" Spółka z ogr. por.
KRAKOW
Fabryka: ul. Starowiślna 89.
Biuro centr. Dietlowska 103.

Próba wystarczy

ażebyście się przekonali o dobroci Maści Praskiej.

Od 40 lat znaną jest ściągająca maść, zwana Praską maścią domową (Prager Haussalbe), jako skuteczny środek opatrunkowy. Maść ta utrzymuje ranę czysto, ochrania ją, łagodzi zapalenie i ból, działa ochładzająco i przyspiesza zabliźnienie.

WYSYŁKI POCZTĄ CODZIENNIE

Cena 1 puszki 70 hal., — za nadesłaniem kor. 3 16 wysyła się 4 puszki, od kor. 7·—, 10 puszek, franko do wszystkich stacyj austryacko-węgierskiej Monarchii.

Wszystkie części opakowania zaopatrzone są w prawnie zastrzeżony znak ochronny.

SKŁAD GŁÓWNY **B. FRAGNER** C. i k. Dost. Dworu.
Apteka „Zum schwarzen Adler", Praga, Kleinseite, Ecke der Nerudgasse 203.
Składy w aptekach Austro-Węgier. — W Krakowie: M. Masłowski, M. Reder, K. Wiszniewski.

Najlepsze czeskie źródło zakupna



Tanie pierze do łóżek

1 kg. szarego, dobrego, dartego 2 K.; lepszego K. 2·40, najlepszego pół-białego K. 2·80; białego K. 4, białego puszystego K. 5·10; 1 kg. bardzo pięknego śnieżnobiałego dartego K. 6·40 i K. 8; 1 kg. puchu szarego K. 6 i K. 7; białego, dobrego K. 10; najlepszego puchu z piersi K. 12. — Przy odbiorze 5 kg, franco.

Gotowa pościel z gęstego, czerwonego, niebieskiego białego lub żółtego nankinu 1 pierzyna 180 cm. długa 120 cm. szeroka, wraz z dwoma poduszkami, każda 80 cm. długości, 60 cm. szerokości, napełnione nowem, szarem bardzo trwałem, puszystem pierzem K. 16, półpuchem K. 20, puchem K. 24; pojedyncze pierzyny K. 10, K. 12, K. 14, K. 16; poduszki K. 3, K. 3·50, K. 4.; pierzyny 2 m. długie, 140 cm. szerokie K. 13·—, K. 14·70, K. 17·80 K. 21·—; poduszki 90 cm. długie, 70 cm. szerokie, K. 4·50, K. 5·20, K. 5·70; piernaty z silnego gradlu w pasy, 180 cm. długie, 116 cm. szerokie, K. 12·80, K. 14.80. Wysyłka za pobraniem pocztowem od K.12 franco. Wymiana dozwolona — za nieodpowiednie zwrot pieniędzy. Wyczerpujące cenniki darmo i opłatnie.

S. BENISCH w Deschenitz, Nr. 865, Böhmen.

Dra G. Schmidta lekarza sztabowego i fizyka słynny

OLEJEK SŁUCHOWY

usuwa prędko i dokładnie **czasową głuchotę wyciek z uszu, szum w uszach i przytępiony słuch nawet w wypadkach zadawnionych**. Do nabycia po K. 4·— za flaszkę wraz ze sposobem użycia jedynie w aptece 323 0 12

przed. **Z. Ruckera** we Lwowie.

PIEGI

usuwa całkowicie w przeciągu 7 dni

Ambra creme Dra Christoffa

Najlepszy nieszkodliwy środek do utrzymania czystości i upiększania cery. — Prawdziwy tylko w oryg. słoikach, których opakowanie zaopatrzone jest zarejestrowanym znakiem ochronnym. Cena K. 1·60 odpowiednie mydło 70 hal.

Składy we wszystkich aptekach i drogueryach

GŁÓWNE SKŁADY W KRAKOWIE:
M. Masłowski apt. H. Bartmański i Sp. apt. M. Reder, aptek, ul. Karmelicka l. 23.

WINO

Liesa, czerwone, ciemne wytwarzające krew i białe po 52, 56, 62 i wyżej hal. za litr. w beczkach od 56 litrów wzwyż, franko Ljubljana (Laibach) wysyła się za pobraniem. Kolekcya próbek (5 Kg) za pobraniem pocztowem franko K. 4. Ciemne tworzące krew wino „Kuć", dla niedokrwnych i rekonwalescentów 4 flaszki (5 kg) zapobraniem pocztowem franko K. 4 50.

Adres:

Br. Nowaković

Właściciel winnic położonych na wyspie Brazza i na wybrzeżu Makarskiem.
Ljubljana (Lajbach) Kraina
Cenniki na żądanie gratis i opłatnie.

Najzdrowszym napojem kawowym jest od lat 20

Kathreinera Kneippowska kawa słodowa.

Prawdziwy środek zastępujący kawę!

Kathreiner wnosi szczęście do ogniska domowego.

REUMATYZM,

podagra, newralgia, odmrożenia

powodują często nieznośne dolegliwości. Do szybkiego ich uśmierzenia i uspokojenia do usunięcia nabrzmień i przywrócenia ruchliwości stawów, oraz pozbycia się uczucia świądu, służy ze zdumiewająco pewnym skutkiem

CONTRHEUMAN

znak ochronny słowny dla (Mentholo salicylowego ekstr. kaszt.).

przy nacieraniu, masowaniu i okładach.
::: 1 tuba 1 Koronę. :::

[illegible]	1 50	1 tuba
	5 —	5 tub
	9 —	10 tub

franco

Wyrób i skład główny w Aptece **B. FRAGNER A** C k Dost Dworu Prag. III. Nr. 157.
Baczność na nazwę preparatu i nazwisko wytwórcy. — Do nabycia w aptekach.
W Krakowie: Apteka M Masłowski M. Reder i K. Wiszniewski

Prawdziwe berneńskie materye

na sezon wiosenny i letni 1912,

Jeden kupon 3 10 m. dług. na całe ubranie męskie (surdut, spodnie i kamizelka) wystarczający, kosztuje tylko

1 Kupon	7 Kor.
1 Kupon	15 Kor.
1 Kupon	15 Kor.
1 Kupon	17 Kor.
1 Kupon	20 Kor.

1 kupon na czarne ubranie wizytowe 20 kor. jakoteż materye na zarzutki, kostyumy turystyczne, jedwabne, kamgarny i t. d. wysyła po cenach fabrycznych ze swej rzetelności i porządku najlepiej znany skład fabryczny sukna

Siegel-Imhof w Bernie

Próbki gratis i franko.

Korzyści stron prywatnych zamawiających materye wprost u firmy Siegel-Imhof w fabryce są znaczne. Stałe najtańsze ceny. Wielki wybór. Zamówienia uskutecznia się najdokładniej, zupełnie według wzoru nawet w małych rozmiarach z zupełnie świeżego otwaru. 229 40 2

Apteka pod „Złotą Gwiazdą" Piotra Mikolascha

Lwów, ul. Kopernika L. 1.

Wyrabia i poleca:

SYRUP Sulfoguajacolowy i Syrup sulfoguajacolowy z kolą

jako skuteczny środek przeciw kaszlowi i innym chorobom dróg oddechowych w działaniu zupełnie identyczny z innymi podobnymi wyrobami zagranicznymi, co też orzeka komisya przemysłowo-lekarska Towarzystwa lekarskiego. Syrup sulfoguajakolowy jest o połowę tańszy od podobnych wyrobów zagranicznych i kosztuje tylko 2·— kor. Syrup sulfoguajacolowy z kolą kosztuje koron 2· — Wydaje się wyroby te tylko na przepis lekarski. — Do nabycia we wszystkich aptekach. Należy żądać wyraźnie wyrobu apteki Piotra Mikolascha we Lwowie.

Ostrzega się przed naśladownictwem.

Wina

do Mszy św. dostać można po cenie.

WINA stołowe l. po 55 h. — 60 h.
„ Tokaj l. po 80 h. — 90 h, — 1 K. 1 K. 30 h. — 2 K. — 3 K.
„ Assu l. po 5 K. — 7 K. w beczkach a we flaszkach litr o 30 h. drożej u ks.

Piotra Krawcza Dziekana w Nanuszewicach Szepesmegye (Węgry). 10 20

Stanisław WEISS

Właśc. szkoły tańców w Białej

jako człon. I Związku tancmistrz. w Wiedniu zaszczycony **Dyplomem** przez **dwór Arcyksięcia** w Żywcu, oraz przez Kasyno wojsk. i pierwszrz. pensyonaty w Krakowie **oznajmia uprzejmie** że udziela lekcyi w domach prywatnych wyjeżdżając na żądanie do **każdej miejscowości.**

82 40 6



„Singera" „66" najnowsza i najdoskonalsza maszyna do szycia,

„Singera" maszyny nabywać można li tylko w naszych składach.

Singer Co., Towarzystwo Akcyjne Maszyn do szycia

Kraków, ul. Szpitalna l. 40. naprzeciw Teatru Miejskiego.

Filie: Tarnów Wałowa 13, Nowy Sącz Jagiellońska 26 Chrzanów Mickiewicza 13, Sanok Jagiellońska 49/55, Kazimierz Wolnica 11.

Jubiler B. ARMATOWICZ

Kraków, Rynek L. 18.

Pracownia i skład wyrobów złotych i srebrnych, najgustowniejszych, w największym wyborze. Zamiana, tudzież naprawa biżuteryi, sumienna i punktualna. Chińskie srebro po cenach fabrycznych na składzie.

Artykuły piwniczno szynkarskie i gospodarcze

Weissenbök i Schwarz

Wien Jasmirgottstrasse 15.
Telefon Nr. 19565.
Ilustrowane cenniki darmo.

Nabyć można za pośr. każdej księgarni nagrodzoną i w 46 wydaniach wyszłą broszurę Dra Müllera

o zaburzeniach nerwowych i systemu sexualnego.

Wysyłka opłatnie w kowercie za nadesłaniem w znaczkach K. 1·20. CURT RÖBER, Braunschweig. 5

Utwory muzyczne

do tańca z najnowszych operetek, wyciąg fortepianowe. Nowe edycye nut od 40 hal. począwszy na fortepian lub skrzypce. Żurnale i wzory do kostyumów maskowych Biblioteki dla teatrów amatorskich. Monologi kuplety, i pieśni rozmaitej treści w obfitym wyborze. Podręczniki dla aranżerów

poleca

Księgarnia polska w Krakowie

35 Floryańska 35

Tamże ekspedycya czasop. tak kraj. jak i zagr.



Rok założenia 1855   Rok założenia 1855

Największy skład; Rekwizytów do rybołóstwa angielskiego, amerykańskie i własnego wyrobu. Ilustrowane cenniki.

Józefa Oszvalda Następca (Józef Gerhard)

WIEDEŃ I. Wollzeile Nr. 11. 210 20 9

MONTRE ZENITH
PRÉCISION-ÉLÉGANCE

Znakomite zegarki

- ZENITH -

odznaczone najwyższą nagrodą w Paryżu — poleca w wielkim wyborze w złocie, srebrze i metalu.

DOWGIAŁŁO zegarmistrz.
w Krakowie, Floryańska 19.

TRY — **NAJLEPSZA MAŚĆ Do czyszczenia metali**

Bezwodna! We flaszkach metalowych od 30 do 50 h: :-: Wszędzie do nabycia :-:

Z dawien dawna znaną ze swej dobroci zapachu prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca dom eksportowy

w Brodach **W. Adamowicza** w Brodach

(na pograniczu rosyjskiem)

„Familijna" bardzo dobra	Zł. r.	1·40
„Melange de Moskau" w oryginalnem opakowaniu	„	2·50
„Imperial" Cesarski	„	3·50
„Okruchy" z najl. herbat kwiatowych	„	1·20

z Brodów

1 kg. Bulionu Wołyńskiego hygienicznego	„	3·20
Grzybki litewskie białe czapeczki tegoroczne 1 kg.	„	4·—
Kawa „Ceylon" grubeziarnista franco 5 kilo		9 i 10—

Herbata z Brodów.

Płótna korczyńskie
Weby irlandzkie

Szirtyngi — Chiffony, — Perkaliny — Batysty — Dymki i t. p.

z Fabryki **Schrolla i Synów w Wiedniu.** na bieliznę wszelkiego rodzaju, poleca po cenach fabrycznych

Marya Prauss,

Kraków, Rynek gł. l. 7. Tel. Nr. 132.

Próbki na żądanie odwrotnie.

Pani domu troskliwa matka, będzie miała zawsze w pogotowiu, celem zapobieżenia u swych dziatek poważniejszym chorobom, skuteczny przez lekarzy zalecany i smaczny środek do uśmierzania kaszlu

THYMOMEL SCILLAE

aby przy pojawieniu się kaszlu, kataru i t. d. natychmiast go zastosować. Także przy kokluszu skutkuje doskonale i działa szybko.

Wyrób i skład główny

APTEKA B. FRAGNER'A

C. k. Dostawca Dworu, PRAG-III., Nr. 203.

Proszę się zapytać swego lekarza.

1 flaszka K. 2·20. Pocztą opłatnie za nadesłaniem z góry K.2·90, — 3 fl. za nadesłaniem z góry K. 7·—, 10 fl. za nadesłaniem z góry K.20. —.
Uwaga na nazwę preparatu, fabrykanta i znak ochrony.
Do nabycia w Krakowie w aptekach: Masłowski, M Reder, i K. Wiszniewski.

Marka ochronna: „Kotwica"

Liniment. Capsici comp.,

zastępienie

Kotwicznego Pain-Expelleru

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.; do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „Kotwicą", wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem" w PRADZE, ulica Elżbiety 5 n. w.

Radzimy nie zwlekać!

Jeśli was dręczą bóle reumatyczne, cierpienia gośćcowe, darcie w w rękach lub nogach, ból głowy lub zębów, niedowład członków i inne dolegliwości powstałe skutkiem zaziębienia to używajcie z całem zaufaniem znakomitego nacierania pod nazwą

ICHTIOMENTOL

Ichtiomentol wszędzie do nabycia!
Każda flaszka zaopatrzona plombą.

Jeśli gdzie niema, należy sprowadzić wprost z Laboratoryum chemicznego Aptekarza EDELMANA w Samborze, Rynek W.

ICHTIOMENTOL WYSYŁA SIĘ OPŁATNIE (FRANKO)
flaszek za 6 Ker.   10 flaszek za 16 Ker.   25 flaszek za 28 Ker.

97 110 1

„Roma"

LWÓW, róg Akademickiej i ul. Fredry nowo otwarta stylowo urządzona kawiarnia z salą bilardową. Wielki wybór dzienników i pism illustrowanych.

Zakład Pogrzebowy „CONCORDIA"

Jana Wolnego

Plac Szczepański 2, dom własny, tel. 336.

Dom murowany

w Kętach przy najprzyjemniejszej ulicy z ogrodem owocowym, jarzynowym i z ¾ morga pola do sprzedania. Wiadomość u p. Antoniego Tina w Czańcu małym p. Kęty. 938 4 3

LAXIGEN

który z powodu swego przyjemnego smaku, swego łagodnego skutecznego działania stał się dziś słusznie najulubieńszym środkiem odpowiadającym teraźniejszości, zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci, nie powinien braknąć w żadnem gospodarstwie domowem. Przez licznych lekarzy najgoręcej zalecany. Oryginalne pudełka blaszane, z 20-ma tabliczkami owocowemi do nabycia w aptekach po K. 1·30, lub w składzie głównym

Aptekarz C. Brady Wien I., Fleischmarkt 15.

Imieniem Spółki komandytowej właściciel „Głosu Narodu" wydawca i odpowiedzialny redaktor Jan Matyasik. Drukarnia „Głosu Narodu" (pod zarz. J. R. Dobrzańskiego) w Krakowie ul. św. Tomasza L. 25.